



*Sekretny dziennik*  
**Bianki**  
**Pomorskiej**

*(lat 8 i pół)*

Marzena Matuszak

*Sekretny dziennik*

*Bianki  
Pomorskiej*

*(lat 8 i pół)*

## *Szanowni Czytelnicy! Kochane dzieci!*

*Z wielką radością oddaję w Wasze ręce „Sekretny dziennik Bianki Pomorskiej”.*

*Muszę przyznać, że ta niezwykła książka powstała z naszych fundacyjnych nadziei i planów, które dość dłuuuugo czekały na swoją realizację... ;-)*

*Warto jednak mieć marzenia, bo te prawdziwie gorące wcześniej czy później udaje się spełnić. I staje się to możliwe dzięki odpowiednim ludziom, których spotykamy na swojej drodze.*

*To naszym Podopiecznym – dzieciom, którym przyszło mierzyć się z rakiem – dedykujemy historię inspirowaną prawdziwymi losami naszych małych bohaterów. Wierzę, że ta książeczka z jednej strony pomoże przybliżyć od strony medycznej temat leczenia, a z drugiej da niejedną wskazówkę, jak najlepiej przetrwać czas w chorobie i radzić sobie w trudniejszych momentach. Ale nade wszystko udowodni, że życie w szpitalu nie musi być smutne czy nudne. Że w tym wyjątkowym okresie powrotu do zdrowia mogą się zdarzać piękne historie, ogromne przyjaźnie, a nawet niezwykle przygody.*

*Znam wiele takich historii, ale przez lata nie znalazłam nikogo odpowiedniego, kto potrafiłby je pięknie ubrać w słowa i, zainspirowany nimi, stworzyć niezwykłą opowieść. Aż pewnego wiosennego dnia poznałam autorkę tej książki i już po pierwszej rozmowie z Nią uwierzyłam, że warto było czekać kilka lat. Marzena Matuszak ma w sobie coś wyjątkowego, sama jest trochę jakby z bajki, ma dar niecodziennej uważności, a do tego po prostu bardzo lubi dzieci. Podjęła się zadania, choć postawiłam Jej warunek. Zależało mi na tym, aby przed przystąpieniem do pisania kilka miesięcy spędziła w naszej klinice. W Przylądku Nadziei spotykała się z dziećmi, rodzicami, lekarzami i pielęgniarkami. Odbyla wiele rozmów z psychologami z Kliniki Mentalnej, których rady okazały się bardzo cenne w konstruowaniu całej fabuły. Historii, choć fikcyjnej, to bardzo mocno inspirowanej prawdziwymi losami naszych Podopiecznych.*

*Drugim wielkim wyzwaniem dla tego „pamiętniczka” były ilustracje. I tu sprawa ma się zupełnie inaczej. Autorkę przepięknych obrazków znam od lat. Pani Beata Błaszkiwicz od dawna współpracuje z fundacją przy tworzeniu całej komunikacji promocyjnej. Ma wielki talent, wrażliwość i wycucie nie tylko artystyczne. Wszystkie fundacyjne ulotki, plakaty, foldery i ogłoszenia robimy razem od dziewięciu lat, jednak ilustrowanie książki to było wyjątkowe wyzwanie dla naszej Pani Grafik. Dała się namówić i przez wiele tygodni opracowywała postaci i malowała kolejne stronicie, aby nasza książka była atrakcyjna, ale też w możliwie najwierniejszy sposób prezentowała sprzęty medyczne czy sytuacje szpitalne.*

*Gdybym chciała podziękować wszystkim osobom, które zaangażowały się w powstanie tej książeczki, nasi Drodzy Czytelnicy musieliby przejść prawdziwą próbę wytrzymałości, a na pisanie nie starczyłaby cała strona... ;-)*

*Ale pragnę wspomnieć o kilku bardzo ważnych osobach. Dziękuję Pani Profesor Bernardzie Kazanowskiej za patronat niezwyklej wagi, łączący wiedzę medyczną, znajomość wielu ludzkich historii i doświadczenia mentalne. Pani Alicji Dzik – wieloletniej Przyjaciółce naszej fundacji – za poznanie mnie z autorką i liczne inspiracje. Pani Kamili Ospie, lekarce z Przylądka Nadziei, za poświęcenie ogromnej ilości czasu i przekazanie Autorce fachowej wiedzy, dzięki której uniknęła ewentualnych błędów merytorycznych. Dziękuję wszystkim psychologom z Kliniki Mentalnej, zaangażowanym w ten projekt. Ale najgorętsze podziękowania należą się naszym Podopiecznym i ich Rodzicom, którzy otworzyli się i bez zahamowań opowiedzieli swoje historie i przeżycia związane z leczeniem. Ich słowa były najważniejszą inspiracją do powstania niniejszej książki.*

*Składam ogromne podziękowania Panu Marianowi Sepesi, dyrektorowi generalnemu firmy AMAZON, który kolejny raz obdarzył mnie zaufaniem, poświęcił swój czas i uwagę oraz pozwolił zaprezentować ten niezwykle pomysł. Zachwyciła go nasza książka i zdecydował się wesprzeć nasz wyjątkowo wartościowy i piękny projekt. To właśnie dzięki firmie AMAZON możliwe było wydanie i wydrukowanie tego dzieła.*

*Kochani, zapraszam do lektury, Bianka już na Was czeka... A ja obiecuję, że jeśli książka Wam się spodoba, natychmiast rozpoczniemy prace nad kolejnym tomem. Tym razem bohaterem będzie chłopiec!*

*Agnieszka Aleksandrowicz – Zdral, prezes zarządu fundacji*



*Secretny dziennik*

# *Bianki Pomorskiej*

*(lat 8 i pół)*

AUTORKA:

Marzena Matuszak

ILUSTRACJE:

Beata Błaszkwicz



Ja BIANKA



Stefan

Oto ja - *Bianka Pomorska*.

Gdybym miała sama siebie narysować, wyglądałabym tak:

Mam trochę za długie nogi i ręce (*odziedziczone po tacie*) i mały, zadarty nosek (*w spadku po mamie*). Usta mam dość duże, a oczy zielone, nie wiadomo po kim. Tata czasami mówi, że być może prababcia Bianca (*po której mam imię*) miała zielone oczy, ale wszystkie zdjęcia, na których można ją zobaczyć, są czarno-białe, dlatego trudno to udowodnić.

Krysią

FRUNIA

Frania



Lubię:

1.

Chodzić w spodniach ogrodniczkach, które uszył mi dziadek, bo mają dużo kieszeni, w których zawsze coś ciekawego można znaleźć. I fajnie jest chodzić z rękami w kieszeniach.



2.

Ciasto bananowe, które piecze tata. Obłędnie pachnie i tak przyjemnie rozplywa się na języku.

3.

Nosić długie, rozpuszczone włosy, jak Indianki. I włązić na drzewa!

4.

Oglądać stare zdjęcia w rodzinnym albumie.



5.

Podróżować! Chciałabym, tak jak prababcia Bianka, wybrać się w podróż dookoła świata! Ona przejechała na motocyklu całą Amerykę Południową i jeszcze trochę Afryki! Chcieli tam nosić ją w lektyce, ale ona tego nie lubiła. Wolała pilotować samolot, tańczyć indiańskie tańce i gotować zupę bez krokodyla (*tak im ratowała życie. Najpierw przyjmowała podarunek z krokodyla – z przeznaczeniem na zupę – a potem go wypuszczała, życząc mu szerokiej drogi*).

6.

Moją młodszą siostrę *Krysię* (*gdy nie płacze i nie zabiera moich zabawek*).



Ups, przyszła mama i kazała mi zgasić światło, bo już po dziesiątej, a jutro szkoła. Idę pogilgotać jeszcze moje świnki morskie: *Franie* i *Frunię*. Bardzo je lubię. I pajaka *Stefana*, co mieszka u mnie za biurkiem. Nie wiem, jak można się bać pajaków i po co. Są małe i bezbronne. Tylko wyglądają tak, że się ich obawiamy. Jest takie powiedzenie: strach ma wielkie oczy. To znaczy, że czasami boimy się rzeczy, które nie są same w sobie straszne, tylko nam się tak wydaje. Wyolbrzymiamy, bo się boimy. Ja się pajaków nie boję. Dobranoc, pamiętniczku, życzę nam wszystkim dobrych snów.



## *Dzień dobry, pamiętniczku!*

Bardzo się cieszę, że cię mam.

Wszystko, co tu piszę, mogłabym opowiedzieć mojej przyjaciółce *Róży* albo cioci *Grażynie* (siostrze mamy), albo mamie, ale wiadomo, że jednak NIE WSZYSTKO. No bo zawsze ma się jakieś sekrety, prawda? Coś, co się mówi tylko mamie albo tacie, albo tylko przyjaciółce, albo tylko śwince morskiej, albo tylko pamiętnikowi.

Dzisiaj w szkole było wszystko OK, chociaż się trochę spóźniłam. Rano znowu leciała mi krew z nosa. Nie bolało, ale troszkę się przestraszyłam, bo nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Dobrze, że mama szybko zareagowała. Sprawnie ucisnęła skrzydełka nosa i krew przestała płynąć. Ciekawe, skąd dorośli wiedzą, co mają robić? To się chyba nazywa doświadczenie. Mama powiedziała, że po południu pójdziemy do lekarza.

Tej nocy śniła mi się prababcia Bianka, po której noszę imię. Prababcia miała na sobie piękną, kolorową suknię i jechała na motorze przez pustynię. A ja siedziałam z tyłu tuż za nią i obejmowałam ją mocno w pasie. Babcia pachniała jak coś ciepłego, jak placki waniliowe albo jaśminowe kwiaty. Mijałyśmy wydmy z piasku mieniące się różnymi kolorami, jakby były tęczowe. Miałam wrażenie, jakbyśmy jechały przez jedną z tych krain w „Niekończącej się historii”, którą tata czytał mi przed snem. Piasek czasem się złocił, a czasem różowił, bywał też całkiem niebieski, jak morze. Wydawało mi się, że na horyzoncie widziałam piaskowego lwa. Pojawił się na chwilę i spojrzał w naszym kierunku. Był zaciekawiony, kto podróżuje po jego królestwie. Wtuliłam się w plecy babci i jechałyśmy coraz prędszej. Jakie to było przyjemne!

Kiedy mama weszła do mojego pokoju, miałam jeszcze ciepły piasek pod stopami i wcale nie chciało mi się wstawać.

- Ale miałam piękny sen – powiedziałam.
- Opowieć Klysi, opowieć Klysi – moja mała siostra wpakowała się do łóżka. – Plosze, plosze!
- Opowiesz nam w drodze do szkoły, bo teraz już jesteście spóźnione – powiedziała mama.
- Tak, tak, my być baldzo późnione – potwierdziła Krysia i złapała się za głowę.







I rzeczywiście – budzik wskazywał już piętnaście po siódmej. A zanim wyjdę do szkoły, jest przecież jeszcze tyle rzeczy do zrobienia. Szybko umyłam twarz, wyczyściłam zęby, uczesałam włosy, ubrałam się w moje ulubione ogrodniczki, a w kieszeni znalazłam nową gumę do żucia. Pożegnałam się z Frunią i Franią. Kiedy zaglądałam do Stefana, mama już stała w progu ubrana, a Krysia zakładała czapkę. Szliśmy do szkoły, a ja opowiadałam mamie i Krysi o krainie piaskowego lwa i mojej podróży z prababcią, a potem żułam gumę.

– Dobly lefek – powiedziała Krysia.

– Baldzo dobly – powiedziałam.

Czasem się tak bawię, że mówię po dziecinnemu, jak Krysia. To trochę tak, jakbym mówiła w jakimś innym języku. Bardzo mi się podoba mówienie w różnych językach. Jak dorosnę, chciałabym mówić w co najmniej pięciu, a może nawet siedmiu. No i jeszcze w języku ptaków, wiadomo.

Krysia ma tylko dwa lata i jeszcze nie chodzi do szkoły ani przedszkola, tylko bawi się z mamą w domu. Krysia jest fajna, tylko trzeba uważać, gdzie się zostawia zeszyt albo kartkę z pracą, bo Krysia zaraz na niej coś domaluje. Dlatego muszę Cię dobrze przed nią kryć, pamiętniczku, bo ona by tu na pewno narysowała świnkę morską. Bo Krysia bardzo lubi nasze świnki – Frunię i Franię.

W szkole mamy nowego pana od hiszpańskiego. Jest prawdziwym Meksykaninem z miasta Mexico i nazywa się *Enrico*. Nie mówi ani słowa po polsku, nauczył nas już „dzień dobry” po hiszpańsku: *OLA! Buenos dias!* Moja prababcia Bianka też dotarła do Meksyku. Mam nawet w albumie jej zdjęcie w otoczeniu tamtejszych Indian!





*Dzień dobry, pamiętniczku!*

Ostatnio trochę bolą mnie ręce i nogi, zastanawiam się, dlaczego. Żeby się dowiedzieć, co się dzieje z moim organizmem, poszliśmy z mamą do naszej lekarki w przychodni. Lubię swoją panią doktor. Mama też ją lubi i mówi, że „ma do niej zaufanie”. To znaczy, że pani doktor daje jej zawsze dobre rady. Na ścianach w gabinecie lekarskim wiszą rysunki pokazujące, jak działa ludzkie ciało od środka. Na przykład jak krąży krew. A dla dzieci są też kolorowe pluszaki. Ja lubię i to, i to. Zwykle biorę pluszaka i patrzę sobie na rysunki. Człowiek w środku jest taki ciekawy.

Dzisiaj pani doktor zajrzała mi do gardła i obejrzała moją szyję. Powiedziała, że trzeba zrobić badania krwi. Dostałam też trzy naklejki „Dzielny pacjent” – dam jedną Krysi, a drugą Róży.

Do klasy przyszłam na trzecią lekcję, a tam niespodzianka. W szkole były ćwiczenia przeciwpożarowe z panem strażakiem. Na boisku klasa trzecia i czwarta polewały się nawzajem wodą z węży. Większość dzieci była przemoczona, ale wszyscy bardzo się śmiali.

W drzwiach do szkoły zobaczyłam chłopaków z piątej klasy. Robili sobie brody z piany, która wydostała się z gaśnicy. Wyglądali jak ekipa prawdziwych Świętych Mikołajów i wołali: „Ho, ho, ho”. Róża powiedziała, że kiedy pan strażak demonstrował, jak używać gaśnicy w czasie pożaru, okazało się, że w gaśnicy jest bardzo dużo piany. Panie nauczycielki na początku próbowały zachować powagę, ale potem śmiały się ze wszystkimi – bo piany na korytarzu było tak dużo, że można było brodzić w niej jak w chmurach.

Pan strażak pozwolił Róży przymierzyć swój hełm. Niestety, był na nią za duży, na mnie zresztą też, choć trzeba przyznać, że to bardzo twarzowe nakrycie głowy. Reszta lekcji przebiegła zgodnie z planem.





Mama, odbierając mnie ze szkoły, wydawała mi się trochę smutna. Zapytałam więc, co się dzieje. Zawsze mówimy sobie, jak się czujemy – żeby się wspierać i pomagać sobie radzić z trudnościami. Taki mamy tajemny układ. Mama powiedziała, że ma gorszy dzień i jest zmartwiona. Czeką nas jutro wizyta u lekarza specjalisty i to sprawia, że jest trochę zdenerwowana. Chciałaby porozmawiać o tym z tatą, ale on ma wyłączoną komórkę. Mój tata pracuje jako dźwiękowiec na planach filmowych. To znaczy, że nagrywa to, co mówią do siebie aktorzy, gdy grają w filmie. Czasami też nagrywa dźwięki do filmów przyrodniczych, a to lubi najbardziej. Siedzi wtedy w lesie i podsłuchuje ptaki. Oczywiście musi mieć wtedy wyłączoną komórkę, czego nie lubi mama.

Na szczęście tata zaraz oddzwonił, a mama po rozmowie z nim wydała się spokojniejsza. Lekarz specjalista to taki ktoś, do kogo się idzie po pomoc, kiedy potrzebna jest bardzo ważna rada na jakiś konkretny temat. Są zatem lekarze specjaliści od uszu i nosa, od serca, a nawet od żył. My pójdziemy do takiego, który zajmuje się krwią. U specjalisty dowiemy się, co robić dalej, żeby nie bolały mnie ręce i nogi, i żeby nie leciała mi krew z nosa. On to wie!

Do specjalisty jedziemy jutro, więc nie pójdę do szkoły! Fajnie, trochę sobie odpocznę, poza tym w szkole na jutro zaplanowano wielkie sprzątnięcie śmieci. A za sprzątnięciem to ja nie przepadam!

Kończę już, drogi pamiętniczku, i idę pobawić się z Frunią i Franią. Przeczytałam, że świnki morskie właściwie poprawnie powinny nazywać się kawie. Tak mówili na nie Indianie w Andach, którzy udomowili je w celach... kulinarnych (o, nie!). Ja bym nigdy nie zjadła Fruni i Frani!



## NOWE SŁOWO W MOIM SŁOWNICZKU

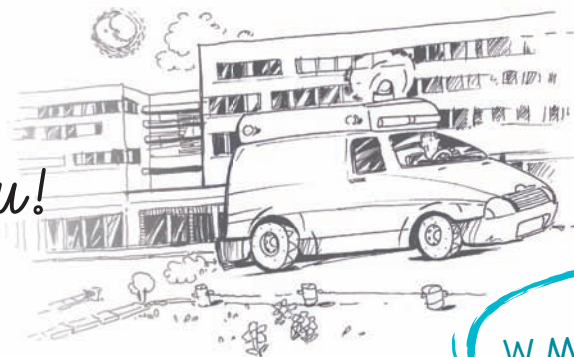
### LEKARZ SPECJALISTA

To taki lekarz, który spędził dużo czasu, ucząc się danej dziedziny, i stał się w niej mistrzem. Istnieją na przykład lekarze specjaliści: od ucha i nosa (laryngolodzy), od serca (kardiolodzy) albo od krwi (hematolodzy). Można ich porównać do nauczycieli konkretnego przedmiotu: na przykład pani nauczycielka przyrody zna się na zwierzętach i roślinach, języka polskiego na literaturze, a matematyki – na cyferkach. A prababcia Bianka znała się na kulturze Indian i motorach. A ja jestem specjalistką od wspinania się na drabinkę na placu zabaw! Fajnie jest wiedzieć, że jest ktoś, kto dobrze się zna na czymś i zwrócić się do niego o pomoc.





*Drogi pamiętniczku!*



## NOWE SŁOWA W MOIM SŁOWNICZKU

W nocy znowu leciała mi krew z nosa. A potem podobno zemdlałam (*to tak jakbym nagle zasnęła i nic z tego nie pamiętam*). Dlatego trafiliśmy na pogotowie, a potem do lekarza specjalisty, a potem poproszono nas, żeby przyjechać tu – do kliniki. Bardzo szybko to się wszystko działo, jak w filmie o pościgu. Byli ze mną mama i tata i trzymaliśmy się wszyscy za ręce, jak wtedy, gdy wsiedliśmy do wagonika w Disneylandzie i okazało się, że czeka nas bardzo szalona droga przez jaskinię piratów. Trzymanie kogoś za rękę bardzo pomaga w takich sytuacjach.

Wzięłam też ze sobą w tę podróż *Kapitana Małpkę*. Towarzyszy mi, od kiedy pamiętam. Być może czekał na mnie w łóżeczku już wtedy, gdy się rodziłam? Tak mówił dziadek. Kapitan Małpka został zrobiony przez mojego dziadka i z pewnością przynosi mi szczęście. Być może chroni mnie jak indiańskie amulety? A dodatkowo ma taką zabawną minę, że nie można się nie uśmiechnąć, gdy się na niego patrzy.

Siedzę zatem w poczekalni z Kapitanem i rozglądam się. Ta klinika nazywa się „Przylądek Nadziei” i leczy się tu dzieci z chorobami krwi oraz innymi, ale nie potrafię teraz tego powtórzyć.



**ZEMDLEĆ** – STRACIĆ PRZYTOMNOŚĆ  
To tak jakby przez chwilę nagle zasnąć i nie pamiętać dlaczego, albo jakby Cię ktoś nagle wyłączył z prądu. Na chwilę zasypiasz i po chwili budzisz się, jakby ze snu.

### KLINIKA

Do kliniki trafia się, kiedy człowiek choruje i potrzebuje opieki lekarza. Wykonuje się tu także badania, zabiegi i operacje, które usuwają chorobę i pomagają zdrowieć. Oprócz leczenia, prowadzi się badania naukowe i uczy przyszłych lekarzy.

### HEMATOLOGIA

Oddział w klinice, gdzie leczy się choroby krwi.

### ONKOLOGIA

Oddział w klinice, gdzie leczy się różne rodzaje nowotworów, czyli takie choroby, które powodują, że niektóre komórki w organizmie stają się większe i rosną szybciej niż inne.

### PRZYŁĄDEK

Magiczne miejsce na samym końcu jakiegoś lądu, które jest najbardziej wysunięte w morze i z trzech stron otacza go woda. Klinika „Przylądek Nadziei” to największa i najbardziej nowoczesna klinika w Polsce, gdzie się leczy dzieci starsze i młodsze z chorobami nowotworowymi i chorobami krwi.



## 15 września. Dzień pierwszy w Przylądku



Czekając na lekarza, musieliśmy z rodzicami wypełnić różne ankiety, w których pytano o moją historię. Nie pytano, do jakiego przedszkola chodziłam ani do której klasy, ani co lubię robić i jeść, gdzie jeździć na wakacje (*dookoła świata najbardziej bym chciała pojechać, wiadomo*) – ale o wszystkie infekcje, alergie, choroby uszu, krwawienia z nosa, a nawet siniaki. O, siniaków to ja mam dużo, ale od wchodzenia na drzewa, na siatkę w ogrodzie i na drabinkę do wspinania na placu zabaw.

Tu są narysowane  
moje wszystkie siniaki,  
blizny i zadrapania.

A alergię miałam raz, jak mnie ugryzł jakiś dziwny stwór. Stwora nikt nie widział, pozostawił po sobie tylko mały czerwony ślad pod okiem, ale oko miałam spuchnięte jak balon. Wyglądałam bardzo dziwnie. Tata podejrzewał, że to był jakiś bardzo, bardzo głodny komar.

W ankiecie pytali nawet o to, jak się urodziłam!

– Mamo, napisz, że znałam mowę zwierząt – poprosiłam.

Bo mi się wydaje (*czytałam o tym w przygodach Mary Poppins*), że takie maluchy dopiero co urodzone pamiętają wszystko. Skąd przyszły i dlaczego, rozumieją wszystkie języki świata i mowę zwierząt, ale tylko przez chwilę. Może przez dwa tygodnie, a potem wszystko zapominają. I Krysia też pamiętała, a nawet teraz jak czasami coś powie, to jakby jakiś ptak świergotał, a Frunia i Frania słuchają wtedy bardzo uważnie. Naprawdę! A co ty o tym sądzisz, pamiętniczku?

- Jak się czujesz, Bianco? - zapytała pani doktor.
- Dobrze... Ale krew mi z nosa leciała wczoraj i podobno zemdlałam. I czasami bolą mnie ręce i nogi - powiedziała i zachciało mi się płakać, bo byłam już bardzo zmęczona.
- Wszystko rozumiem - powiedziała pani doktor. - Dasz mi obejrzeć swoje gardło?

Pani doktor obejrzała mi dokładnie szyję, język, gardło, osłuchiwała. Nie bolało nic a nic, trochę tylko gilgotało. Potem długo patrzyła w dokumenty, które przywieźli rodzice, aż w końcu powiedziała:

- Będziemy musieli zrobić dokładne badania krwi.
- Czy to znaczy, że będę ukłuta igłą? Ja się boję zastrzyków.
- Rozumiem. Wiele osób boi się pobierania krwi. Nawet ja, chociaż jestem lekarzem. Ale każdy z nas ma swoje sposoby, aby sobie z tym strachem najlepiej poradzić. Widzę, że trzymasz w ręku świetnego pomocnika.
- Tak, to Kapitan Małpka.
- Możesz go ze sobą zabrać na badanie. Bez pobrania krwi nie będziemy wiedzieli, jakie lekarstwa trzeba ci podać.

Skąd pani doktor wiedziała, że Kapitan Małpka ma takie magiczne moce, drogi pamiętniczku?

## CO BADA LEKARZ NA PIERWSZEJ WIZYCIE?

LEKARZ PROSI: *pokaż język* - żeby zobaczyć twoje gardło i sprawdzić, czy nie jest czasem zaczerwienione.

LEKARZ PROSI: *zdejmij koszulkę, oddychaj głęboko, nie oddychaj.*

Wtedy przykłada do twojego ciała stetoskop (*który może być chłodny*), by wyraźnie usłyszeć twój oddech.

LEKARZ OGLĄDA I DOTYKA WĘZŁÓW CHŁONNYCH NA SZYI I POD PACHAMI

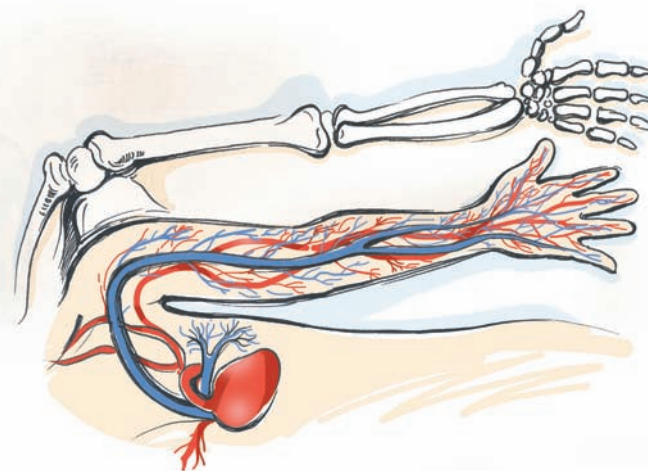
- bo w przypadku wielu chorób te węzły będą powiększone. Węzły chłonne to nic innego, jak takie okrągłe kuleczki na szyi pod uszami, w których gromadzą się komórki odpornościowe, czyli takie, które dbają o twoje zdrowie. Jeżeli te kuleczki są duże, to może oznaczać, że twoje komórki odpornościowe potrzebują pomocy i odpowiedniego lekarstwa.

LEKARZ OGLĄDA TWOJĄ SKÓRĘ

- by zobaczyć, czy nie masz jakiegś wysypki, plamek albo siniaków.

Ty, mój drogi pamiętniczku, jesteś zupełnie inny niż ja. Tobie nie mogą pobrać krwi, bo w środku masz tylko papierowe kartki.

*Za to moja ręka w środku wygląda tak.* →



Ma kości, żyły, tętnice. Żyły rozprawdają krew po całym organizmie. To znaczy, że cały mój organizm jest dobrze odżywiony, bo krew dopływa wszędzie, nawet do małych paluszków u nóg. Nawet na sam koniuszek najmniejszego paluszka u nogi. Dlatego krew w moim organizmie jest taka ważna. I ważne jest, aby była zdrowa. Bo wtedy ja też będę zdrowa, uśmiechnięta i będę miała dużo energii do zabawy, włożenia na drzewa i podróżowania, oczywiście.

No dobra – nie lubię pobierania krwi. Boję się trochę, a może nawet bardzo. Pani pielęgniarka mówi, że tym razem założą mi wenflon. Zaciekało mnie to słowo, a pani pielęgniarka wytłumaczyła mi, co to znaczy. Wyglądała trochę jak motylek, który umieszczają na ręce lub na dłoni. Dzięki niemu mogą pobierać krew i podawać lekarstwa bez potrzeby następnego klucia. To takie magiczne połączenie z moimi żyłami. Kapitan Małpka stwierdził, że jak to jest magiczne, to też by chciał mieć wenflon. *Ha, ha, ha.*

W gabinecie jest bardzo jasne światło i pachnie nawet przyjemnie. Trochę jak jaśminowe krzaki, które rosną u nas przed domem. Choć myślę, że każdemu ten zapach może się inaczej kojarzyć. Jest tam takie fajne, specjalne krzesło do pobierania krwi. Trzymam w ręku Kapitana Małpkę.

Siedziały tam dwie panie – pielęgniarka i laborantka. Pani laborantka przedstawiła się jako *Bystre Oko* i puściła do mnie „oczko”, najpierw prawe, a potem lewe, i zapytała, czy tak umiem. Umiałabym, ale teraz się boję.

Na to pani pielęgniarka powiedziała:

– Rozumiem cię świetnie. Ale to badanie jest bardzo ważne. Spróbujemy to zrobić szybko. Ty w tym czasie możesz liczyć na głos razem ze swoim Kapitanem Małpką i rodzicami. Ciekawe, do ilu doliczysz, zanim będzie po wszystkim.

– Może do dziesięciu?

– Myślę, że najwyżej do pięciu. Na początku możesz poczuć lekkie ukłucie, tak jak w lecie gryzą komary. Wtedy ściśnij rękę mamie lub mocniej przytul Kapitana Małpkę. I zaraz będzie po wszystkim.

– A co będzie dalej? – zapytałam.

Pani laborantka uśmiechnęła się.

– Potem zbadamy twoją krew pod mikroskopem. Do tego przydają się moje Bystre Oczy. Czy wiesz, że świat w powiększeniu wygląda zupełnie inaczej? Kropla krwi pod mikroskopem wygląda jak kosmos pełen ciekawych planet. Erytrocyty, leukocyty, limfocyty, granulocyty, monocyty, mastocyty – czy te nazwy nie brzmią pięknie? Jak imiona jakichś zaklętych władców planet: *Erytrocyt Pierwszy*, *Leukocyta Piękna*, *Granulocyt Wielki* – mówi pani.

– Dzięki mikroskopowi mogę sprawdzić, czy jacyś władcy planet w twojej krwi potrzebują pomocy. Bo tylko przez mikroskop można to zobaczyć.

– Mam w domu taki mały mikroskop – powiedziałam. – Dostałam go na ósme urodziny i też lubię oglądać pod nim różne rzeczy.

– Ale najważniejsze – mówi pani Bystre Oko – że jeśli obejrzę kroplę twojej krwi pod mikroskopem, lekarze będą wiedzieli, jak ci pomóc i jak się tobą zaopiekować.

Teraz już byłam gotowa. Z jednej strony mama, obok tata, a Kapitan Małpka na kolanach. Zaczęliśmy liczyć. Przy trójce poczułam, jakby coś uszczypnęło mnie w rękę. Cztery, pięć, sześć, a przy siódemce już było po wszystkim. Uff! Nie było tak źle!

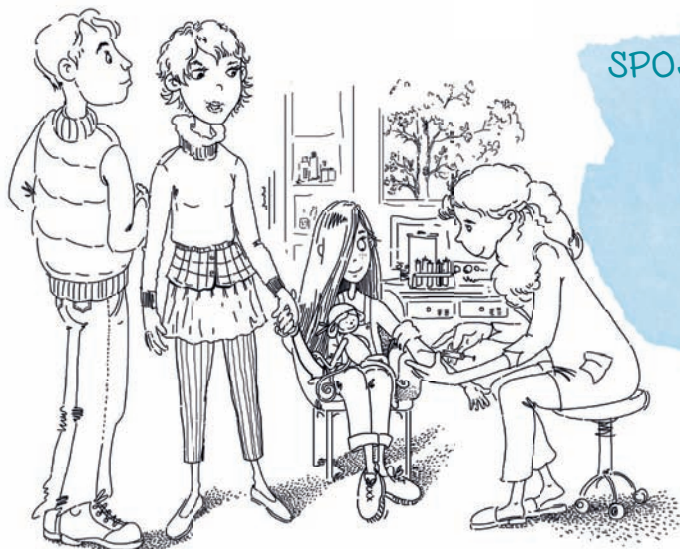
W mojej ręce jest teraz wenflon. Wygląda jak biały motylek, który ma dwa białe skrzydełka z plastrów, a w środku niebieski brzusek. Jest on połączony magicznym sposobem z moimi żyłami, dzięki czemu pobierania krwi będą teraz bezbolesne!

Rodzice powiedzieli, że są ze mnie dumni. Powiem też Krysi, że już się nie boję tak bardzo ani pobierania krwi, ani zakładania wenflonu!

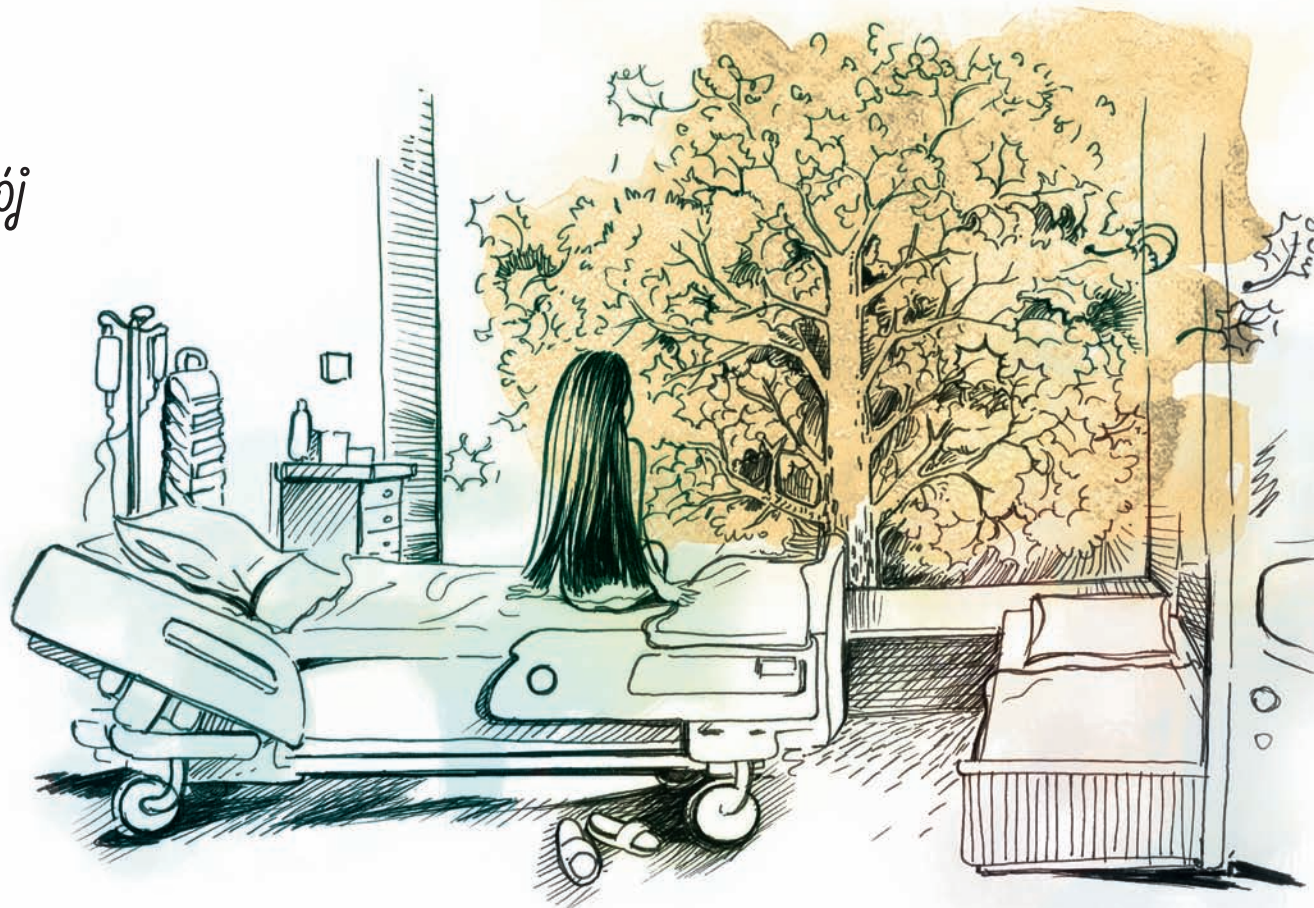


## SPOSOBY NA RADZENIE SOBIE Z POBIERANIEM KRWI

1. Ścisnąć rękę tacie lub mamie, a może dziadkowi lub babci.
2. Przytulić ulubioną zabawkę.
3. Liczyć oddechy.
4. Liczyć przedmioty, które zobaczysz dookoła.
5. Liczyć przedmioty, które zobaczysz, ale tylko w jakimś określonym kolorze. Na przykład zielone.
6. Nucić ulubioną piosenkę.



Pokój



Dostałam własny pokój! Ma takie wielkie okno i widać za nim jedno, rozłożyste drzewo. Ma jeszcze wszystkie liście, mimo że jest przecież wrzesień. Mam nadzieję, że mieszkają na nim jakieś ptaki, ale na razie ich nie wypatrzyłam. No bo nie mam tu swojej specjalnej lornetki do obserwowania ptaków! Poproszę tatę, aby mi ją przywiózł.

W pokoju stoi jedno wielkie łóżko dla mnie i takie śmieszne łóżko-półka dla mamy. Można je złożyć w ciągu dnia i wygląda jak zwykła szafka. Ale moje łóżko jest zdecydowanie większe. Inaczej niż w domu. Bo w domu to mama z tatą śpią w takim wielkim łożu i nawet kiedy do nich wskakuję rano, to wciąż jest tam mnóstwo miejsca dla naszej czwórki (*Krysia jest tam zwykle przede mną*), a gdy w moim łóżku zaśnie tata lub mama, czytając mi na dobranoc, to jest bardzo, bardzo mało miejsca, nogi im wystają i budzą się cali „połamani”, ale i tak bardzo lubimy razem spać!



Jeszcze nie zdążyłam wypróbować, czy materac jest miękki, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę – powiedziałam.

To był pan doktor. Przedstawił się i powiedział, że będzie się mną opiekował. Mówił do mnie: pani Bianco.

– Posłucham pani, pani Bianco, przez to oto urządzenie, żeby wiedzieć, co tam w trawie piszczy – powiedział.

– W trawie panuje wielki hałas! Wszystko szumi, cyka, brzęczy i wibruje – odpowiedziałam szybko. – Wiem, bo mój tata już to nagrał. Bo mój tata jest dźwiękowcem na planach filmowych – mówiłam dalej.

– To bardzo ciekawe – odpowiedział pan doktor. – A chcesz posłuchać siebie od środka? I pan doktor podał mi słuchawkę tego urządzenia, które nazywa się stetoskop.

O, tacie by się podobało!

Przez stetoskop słycać, że serce uderza jak młot na budowie. Oprócz tego słycać, jak szumi krew, świsz-czenia różne i furczenia. Bardzo ciekawa muzyka!

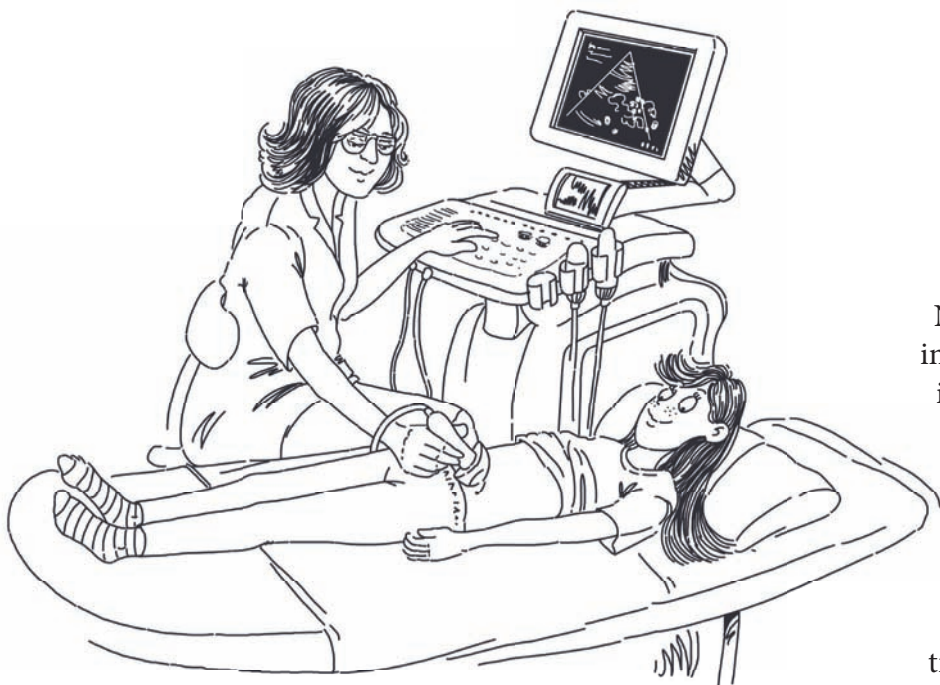
– Też mi się podoba – mówi pan doktor. – A w dodatku, całe szczęście, nie słyszę u ciebie nic niepokojącego: muzyka idealna, że aż zastrzygę uszami – powiedział pan doktor – i... poruszał uszami!

Nawet mama zaczęła się śmiać, kiedy pan doktor tak zrobił.

– Szkoda, że nie są większe, mógłbym się wachlować przy upale jak słoń afrykański! – powiedział mi na ucho pan doktor.

Odchodząc dodał, że chciałby jeszcze zobaczyć mój organizm od wewnątrz, moje serce, płuca, wątrobę, żołądek, jelita, nerki przy pomocy innych aparatów: ultrasonografu i rentgena. Dzięki temu zobaczymy, co w trawie się ukrywa.

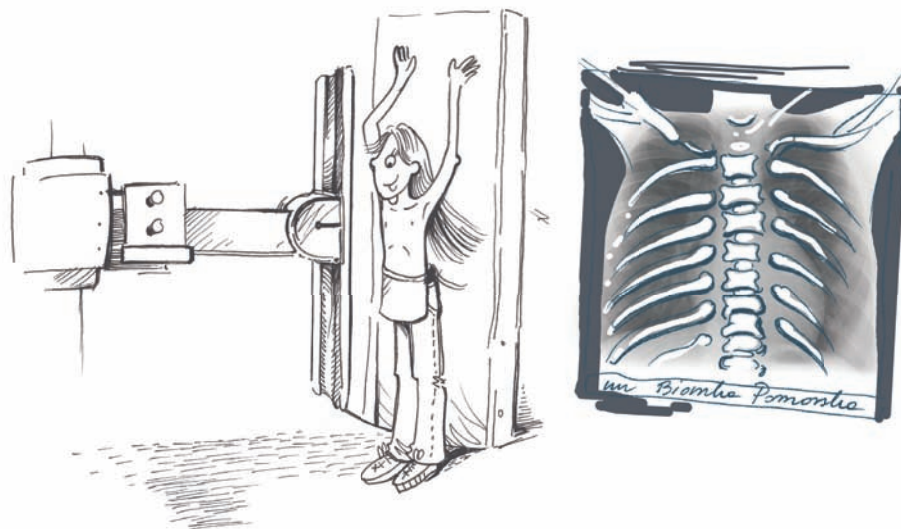




Na szczęście okazało się, że badanie ultrasonografem, czyli inaczej USG, nie boli, a nawet łaskocze. Trzeba się położyć i wtedy pani przykładła do brzucha wymazaną w jakimś żelu gałkę i przyciska, a na ekranie można obejrzeć siebie od środka. Moje narządy wyglądały jak bardzo skomplikowana czarno-biała układanka. Widziałam żołądek, śledzionę i bardzo długie jelita. Bardzo długie to znaczy, że miały z 6 metrów. To jak stąd do końca korytarza! Ale mieszczą się w moim ciele, bo są sprytnie zawinięte, trochę tak jak koty, które do snu zwijają się w kłębuszek i podwijają ogony.

Rentgen klatki piersiowej też jest całkiem OK! Wchodzi się do takiej maszyny i, jak w fotobudce, maszyna robi ci zdjęcie. Trwa to ułamek sekundy, ale ważne jest, aby się nie ruszać. Zdjęcie, które wychodzi, jest bardzo fajne, bo to jest negatyw i wygląda mniej więcej tak:

*na czarnym tle wyglądasz,  
jakbyś była złożona  
tylko z kości.*





Po tych badaniach pani pielęgniarka Alicja zawiozła mnie do sali i do mojego motylka podłączyła urządzenie, które nazywa się kroplówka. Dzięki kroplówce, rurką płynię do mojego ciała lekarstwo – kropla za kroplą. Bardzo powoli. Jak tak się wsłuchasz i zapatrzysz w te lecące kropelki – kap, kap, kap – to może ci się zachcieć spać. W klinice dostaje się dużo kroplówek. Położyłam się i patrzyłam, jak leci lekarstwo i dopiero wtedy poczułam, że jestem zmęczona. Chyba nawet na chwilę zasnęłam.

Pani pielęgniarka przyniosła mi też pięć pastylek w małym pojemniczku.

Wcale nie lubię połykać lekarstw, a ich jest pięć! Mama mówi, że to rzeczywiście dużo, ale w każdej z tych tabletek jest specjalna moc. Wyobraziłam sobie, że to ciasteczka z „Alicji w Krainie Czarów”, tylko takie uzdrawiające. Pomyślałam: co mogą dać mi te ciasteczka? Może po jednym z nich przestanę mnie boleć ręce, po drugim nogi, po trzecim zniknie krwawienie z nosa i tak dalej!

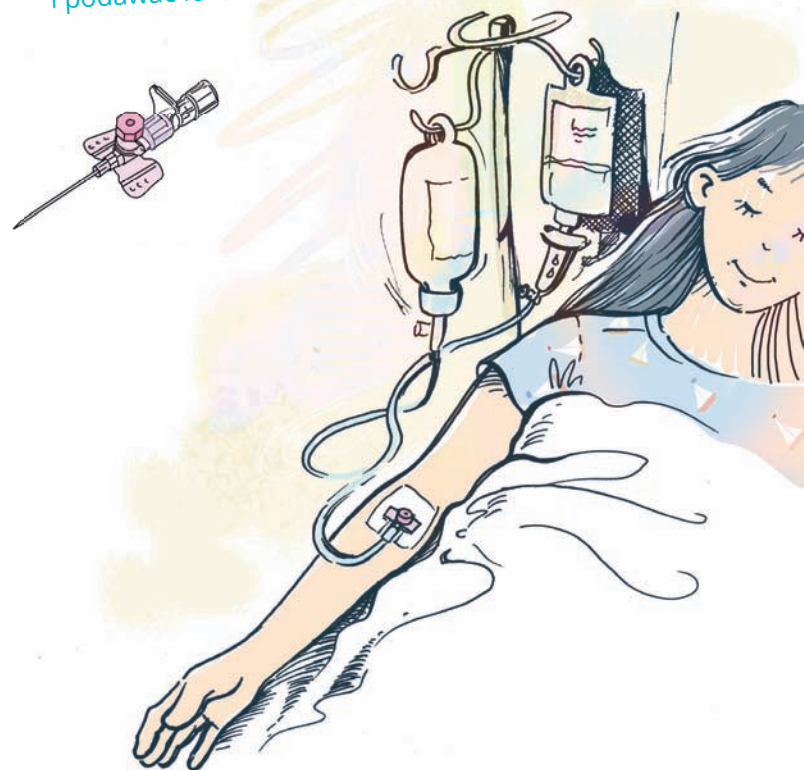
Zapomniałam wspomnieć, mój drogi pamiętniczku, że tato pojechał do Krysi, a ja za nim tęsknię. Na szczęście zadzwonił i powiedział, że wróci jeszcze dzisiaj w nocy. Super! Pokażę mu zdjęcie mojego szkieletu!

## NOWE SŁOWA W MOIM SŁOWNICZKU

### STETOSKOP

To takie urządzenie ze słuchawkami i takim jakby badaczem, który przystawia się do ciała i wtedy lepiej słyszy, co tam w ciele się dzieje, np. jak bije serce.

**WENFLON** zwany **MOTYŁKIEM**  
To taka plastikowa rzecz przypominająca kształtem motylka, która ma połączenie z żyłą, by łatwiej było pobierać krew i podawać lekarstwa.





## 16 września. Dzień drugi w Przylądku

Zupełnie nie pamiętałam, co mi się śniło, ale obudził mnie śpiew ptaków. To tata puścił go ze swojej nagrywarki. Ale się za nim stęskniłam! Tyle się zdarzyło w jeden dzień!

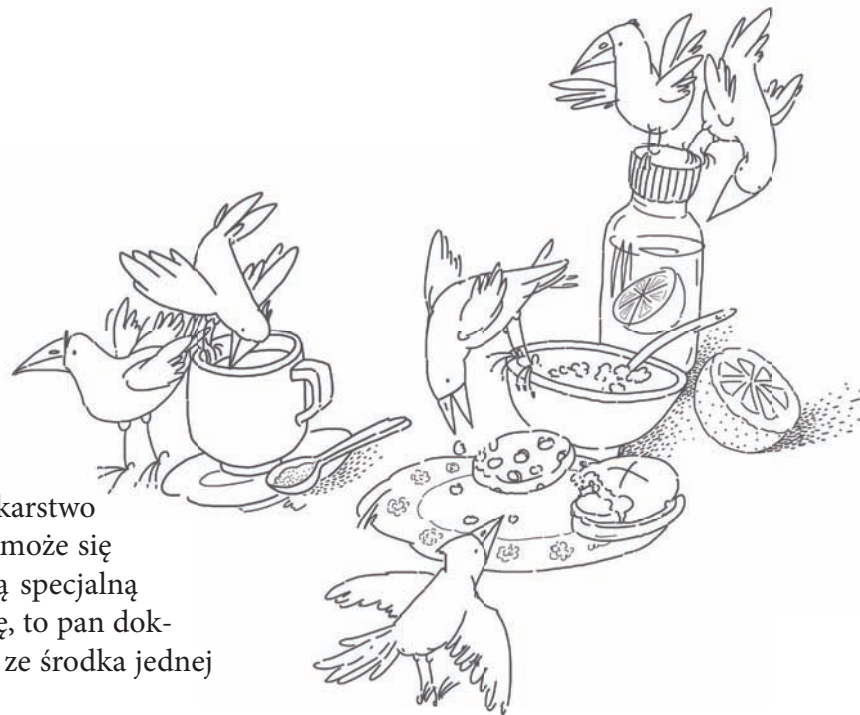
Już chcieliśmy zjeść coś pysznego na śniadanie, kiedy weszła pani pielęgniarka (*ma na imię Alicja*) i przypomniała, że dziś muszę być na czczo, bo będą mi robić takie specjalne badanie, które się nazywa punkcja szpiku.

Na czczo to znaczy, że nie mogę NIC zjeść, ani ociupiny, aż do badania. Nic a nic. Trochę byłam rozczarowana i nawet zachciało mi się płakać. Nagle zrobiłam się tak strasznie, strasznie głodna, że połknęłabym cały talerz pierogów, a na deser kilogram śliwek, ale tata powiedział, że solidarnie też nic nie będzie jeść. Żebyśmy zapomnieli o głodzie, zaczął mi opowiadać o ptakach, które widział w puszczy. A tym razem widział mnóstwo puchaczy! Gdy zaczęliśmy naśladować puchacze, wykrzykując: „*uhuhu*”, obudziła się mama. Fajnie mieć rodziców przy sobie razem. Cieszę się z takich chwil!

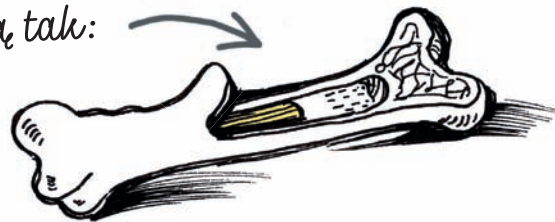


## Funkcja szpiku

Najpierw będę spała. Nie! Najpierw podadzą mi takie białe lekarstwo – niektórzy mówią na to „mleczko”. Po nim zechce mi się spać i może się trochę kręcić w głowie. Potem dadzą mi pooddychać przez taką specjalną maskę, a potem już zasnę. Zasnę, żeby nie czuć badania. Jak zasnę, to pan doktor przy pomocy specjalnej strzykawki pobierze mi trochę płynu ze środka jednej z kości, tuż nad pupą.



*Bo kości w środku wyglądają tak:  
i mają tam szpik.*



I ten szpik chce zbadać pani Bystre Oko, żeby zobaczyć, czy nie trzeba mu pomóc.  
Nie wiem, czy wszystko zrozumiałam dobrze.  
– A czy to będzie taki normalny, czy sztuczny sen? – zapytałam lekarza.  
– I taki, i taki! Sztuczny, bo wywoła go lekarstwo, a normalny, bo będziesz się w nim czuła zupełnie tak samo, jak podczas snu w nocy. Może ci się też coś fajnego przyśnić!

Zasnęłam szybko, a gdy się obudziłam, tata i mama siedzieli obok mnie.  
– Chyba śniło mi się, że twoje puchacze przyleciały pod nasze okna – powiedziałam. – Były bardzo głodne, a kiedy daliśmy im ziarna, tak pięknie huczały!

Tata zaczął się śmiać.

– Może i ty zaczniesz huczeć jak puchacze, kiedy wreszcie spałaszujemy śniadanie?



Malina

KAZIK



Pojechaliśmy z powrotem na oddział na takim specjalnym łóżku na kółkach. Przy drzwiach mojego pokoju zobaczyłam małego chłopca. Na twarzy miał maskę Spidermana, a jedną nogę trzymał na hulajnodze. Obok niego stała piegowata dziewczyna bez włosów, która wyglądała na trochę starszą ode mnie. Była z nimi też uśmiechnięta pani w kolorowym fartuchu.

– Cześć, śpiąca królewno! – krzyknęli razem i pomachali na powitanie pluszowym misiem i różowym kocykiem. Przez chwilę mi się wydawało, że rzeczywiście śnię.

Okazało się, że ta piegowata dziewczyna ma na imię *Malina* i mieszka w pokoju obok, a Spiderman na hulajnodze to *Kazik Skorupiak* z pokoju na końcu korytarza. Uśmiechnięta pani to psycholożka z Fundacji „Na pomoc dzieciom z chorobą nowotworową”.

Psycholog to ktoś taki, kto dba, żebym się tu dobrze czuła i kogo mogę zapytać o wszystko. Rozmawiać o tych ważnych i mniej ważnych sprawach, o smutku i radości, o prababci Biance, Frani i Fruni i o wszystkim, o czym będzie mi się chciało.

– A my z Kaziem będziemy ci się naprzykrzać – powiedziała Malina i podrapała się po głowie.

– Naprzykrzanie to jest wtedy, gdy ktoś przychodzi do ciebie często w odwiedziny. Ale to będzie takie naprzykrzanie na niby, z przyjaźni. Będziemy po prostu sprawdzać, czy nie jest ci samej smutno, bo jeśli będziesz miała ochotę naprawdę być sama, to zrozumiemy, prawda, Kazik?

Kazik, a raczej Spiderman, skinął głową, uniósł w górę kciuk i powiedział:

– Jest super i bardzo OK!

– Nasze naprzykrzanie na początku bardzo ci się przyda – kontynuowała Malina. Bo przecież nie można cały czas przebywać tylko z rodzicami, nawet jak są fajni (*to było wyszeptane na ucho*).



Potem wreszcie zjadłam śniadanie. Ale mi smakowało!

– Wcinasz, aż ci się uszy trzęsą – powiedział pan doktor Maurycy, który akurat przyszedł mnie odwiedzić, i zamachał uszami.

Tata, który tego wcześniej nie widział, był zachwycony tą sztuczką.

– Miałem propozycję występowania w cyrku po godzinach – zażartował pan doktor.

Potem powiedział, że dalej musimy sprawdzać, co w trawie piszczy. Czekają mnie wizyty u innych lekarzy specjalistów i kolejna punkcja. Trochę się zmartwiłam.

– Droga pani Bianco, musi pani zostać pod naszą opieką jeszcze przez jakiś czas – powiedział lekarz, widząc moją zatroskaną minę. – Zrobimy wszystko, by pomóc pani organizmowi być w pełni zdrowym i żebyś szybko mogła wrócić do domu i przyjaciół ze szkoły.

Ciekawe, dlaczego oni muszą mnie tak badać i badać. Chyba to jest jakaś bardzo ważna choroba, że tak trzeba krew pobierać i robić punkcje, no i być w szpitalu. Bo nawet jak miałam ospę, to wystarczyło, że siedziałam w domu, czyli nie chodziłam do szkoły i nikt do mnie nie przychodził, czyli się izolowałam. Czy teraz takie izolowanie nie wystarczy?

– Tato, powiedz mi proszę, na co ja jestem chora? – zapytałam, kiedy pan doktor już poszedł.

Tata spojrział na mamę i usiadł blisko mnie. Oho. Mama zaczęła:

– Kochanie, czy pamiętasz te wszystkie rzeczy, które się z tobą działy przed przyjazdem tutaj? Na przykład to, że leciała ci krew z nosa, mdlałaś, bolały cię ręce, nogi i byłaś taka słaba, że nie chciałaś nawet wdrapywać się na swój ulubiony płot na działce?

– Tak, pamiętam, no pewnie, chociaż jak zemdlałam, to nie pamiętam.

– Te objawy wskazują, że to może być choroba, która się nazywa białaczka. Te badania, które dzisiaj przeszłaś, były bardzo ważne i mają dać odpowiedź, jakie lekarstwa będą ci potrzebne.

Rodzice się zasmucili. Widocznie to jest jakaś smutna choroba.

– Czy od białaczki staje się białym? – zapytałam.

– Pamiętasz opowieść pani laborantki o krwi? Są tam między innymi białe krwinki zwane leukocytami. Czasami, nie wiadomo dlaczego, nagle robi ich się za dużo, tak dużo, że zaczynają się rozpychać i zabierać miejsce innym. Dlatego trzeba je zatrzymać i przywrócić równowagę – wyjaśniła mama.

– Wiem, co to jest równowaga – powiedziałam. – Równowaga jest wtedy, kiedy na naszej starej wadze w kuchni po jednej stronie kładę Frunię, a po drugiej Franię. One ważą tyle samo, czyli mamy równowagę!

– Właśnie tak – powiedział tato. – Albo kiedy robisz jaskółkę na wuefie i wcale się nie chwiejesz.

– Chcemy, aby twój organizm powrócił do równowagi – potwierdziła mama.



Fiu kiu kiu



Białaczką trochę mi się kojarzy z bladymi twarzami, a trochę tak, jakby nie mieć siły na nic.

– Mi mówią, że mam chłoniaka – Malina pojawiła się w drzwiach mojego pokoju, gdy tylko rodzice wyszli do kuchni, żeby zrobić herbatę. – A Kazikowi, że ma raka kości.

– Raka! – powtórzyłam po Malinie jak echo i trochę się przestraszyłam. O raku to już słyszałam.

– Hodowałam kiedyś raki! Chodzą do przodu, ale jak włożysz rękę do akwarium, to płyną szybko do tyłu. Te choroby też tak mają – potrafią się cofać.

Ale żeby się cofnęły i zniknęły, musisz brać te wszystkie lekarstwa, które przynosi ci pielęgniarka, pani Alicja, słuchać doktora Maurycego, a dodatkowo jeść zdrowe rzeczy, pozwolić się badać no i... wiesz co?

– Co?

– Zdradzić ci moją tajemnicę?

– Tak.

– Cokolwiek się zdarzy, wyobrażaj sobie, że bierzesz udział w prawdziwej przygodzie.

Przygody! Ja lubię przygody. Wiadomo, że czasami na początku przygody, tak jak na początku każdej książki i filmu, wydarzają się rzeczy trudne. Główna bohaterka wpada na przykład do strumyka albo gubi but, albo pies jej ucieka, albo musi się gdzieś przeprowadzić, albo coś innego się dzieje, co jak burza w „Czarnoksiężniku z Krainy Oz” zmienia zwykły porządek rzeczy. W czasie swoich podróży prababcia Bianka też przeżywała różne przygody, czasami bardzo niebezpieczne, z udziałem dzikich zwierząt! Ale cokolwiek się zdarzyło, starała się nie myśleć, że to koniec świata – tak przynajmniej mówiła dziennikarce, która robiła z nią wywiad do gazety. – Niech panienka sobie wyobrazi, że z każdej, ale to z każdej sytuacji można się czegoś nowego nauczyć. Nawet z awaryjnego lądowania – tak mówiła. Ten wywiad, wycięty z gazety, znajduje się w naszym rodzinnym albumie, a prababcia na zdjęciu ma czapkę lotniczą.



### BYĆ NA CZCZO

– nic nie jeść, nic a nic.

### DIAGNOZA

– kiedy lekarz specjalista mówi ci, na co chorujesz i jak to się nazywa.

### IZOLACJA

– kiedy musisz spędzać czas sama, w pomieszczeniu oddzielnym od innych i nikt, poza rodzicami, lekarzami i pielęgniarkami, nie może cię odwiedzać. A ci, którzy do ciebie przychodzą, muszą założyć specjalne, zielone fartuchy. Izolacja jest po to, by kogoś nie zarazić bakterią ani wirusem, i żeby ktoś nie zaraził ciebie.



## 17 września. Dzień trzeci w Przylądku



Dzień w Przylądku wstaje bardzo wcześnie. Jest jeszcze ciemno, kiedy pani pielęgniarka Alicja pobiera mi krew przez *Dobromira* (tak nazwałam swój wenflon) oraz przynosi lekarstwa.

Dzisiaj będę miała jeszcze jedno badanie w czasie snu i znowu nici ze śniadania. Malina mówi, że to fajnie, bo ona bardzo lubi, jak ją usypiają. Śnią jej się wtedy magiczne sny na życzenie. Przed podaniem leku usypiającego mówi sobie: niech mi się przyśni planeta Jowisz, i już za chwilę leci na nią jak astronautka. Malina mówi, że można się nauczyć kierować swoimi snami, tylko trzeba dużo ćwiczyć. To ja dzisiaj rozpoczynam ćwiczenia – zażyczę sobie, żeby mi się przyśniło, jak prababcia Bianka spotyka Inków w Ameryce Południowej.

Tak, to bardzo fajna sprawa z tym kierowaniem snami, chociaż zamiast prababci przyśniła mi się Malina, a zamiast Inków Eskimosi, ale i tak było świetnie. Malina ubrana w skóry siedziała przy ognisku w otoczeniu Eskimosów. Miała na twarzy wymalowane piękne kolorowe znaki i wyglądała jak prawdziwa szamanka. Nagle zaczęła tańczyć dookoła ogniska, a potem zamieniła się w wielkiego ptaka i wzniosła się aż pod samo słońce. Poruszała swoimi wielkimi tęczowymi skrzydłami z wielką siłą i swobodą. A potem okazało się, że to nie Malina jest tym wielkim ptakiem, ale ja. I to ja sobie latam po niebieskim niebie. Obudziłam się bardzo głodna po tym lataniu.

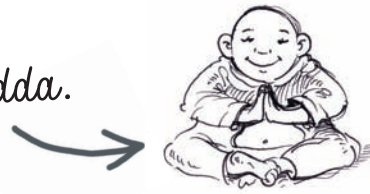
– Tato, chodźmy szybko coś zjeść – powiedziałam po przebudzeniu.  
Byłam naprawdę głodna.

Opowiedziałam Malinie mój sen i bardzo jej się spodobał. Szczególnie to, że zamieniła się w ptaka, bo Indianie (*Malina jest Indianką z wyboru*) wierzą, że ptaki to istoty boskie. A gdy machają skrzydłami, to stwarzają burze, pioruny i błyskawice. Ale więcej nie mogła mi opowiedzieć.

– Odlatuję, Błada Twarzo – powiedziała – bo dziś będę miała chemioterapię.  
Chemioterapia. To słowo już słyszałam...



*Ja jako chiński Budda.*



Ach, zapomniałam napisać, że podczas zabiegu pan doktor założył mi coś takiego, co nazywa się wkłucie udowe. To takie dwie kolorowe rureczki, które teraz są widoczne na moim udzie. Wygląda to trochę śmiesznie, jakbym była jakimś robotem. Teraz z tych rurek pani Alicja będzie pobierać krew i tędy będzie mi podawać lekarstwa, oczywiście te w kroplówkach, nie w tabletkach.

Dobromir został wyjęty, a te dwie rurki nazywałam *Dobromir Drugi* (niebieska) i *Dobromira* (biała).

## JAKIE JESZCZE ZASADY OBOWIĄZUJĄ W SZPITALU?

*Myj ręce tak często, jak to możliwe!*

Każdy, kto nas odwiedza, powinien myć ręce bardzo dokładnie oraz używać tego trochę śmierdzącego płynu, który się nazywa dezynfekujący (*bardzo trudno wymówić*). To po to, żeby nie przenosić zarazków. W każdej sali jest taki psikacz i trzeba go zawsze używać przy wejściu i wyjściu.



*Zakaz odwiedzin chorych przez chorych!*

Nikt, kto ma katar, pokasłuje, ma opryszczkę lub inny wirus nie może nas odwiedzać. Dzieci w szpitalu mogą bardzo łatwo „złapać” różne wirusy, bo mają we krwi mało obrońców. Dlatego często chodzimy w maseczkach, żeby dodatkowo się ochronić.



## NOWE SŁOWA W MOIM SŁOWNICZKU

### WIRUSY

– to takie cząsteczki, które mogą dostać się do komórek i spowodować chorobę, np. grypę albo odrę, albo opryszczkę.



### STERYDY

– to tabletki, które będę dostawać prawie przez cały miesiąc. Mogę być po nich bardzo, bardzo głodna i mieć ochotę jeść i jeść. Albo odwrotnie – w ogóle nic nie jeść. Nikt tak naprawdę nie wie, jak mój organizm zareaguje, więc dopiero się dowiem. Moja buzia może być po nich okrągła jak księżyc w pełni albo jak buzia chińskiego Buddy, ale potem, gdy przestanę je brać, to wszystko wróci do normy.



### WKŁUCIE UDOWE

– czyli dwie rureczki, które są w moim udzie. Dzięki nim będzie można dostarczyć do żyły lekarstwa i pobrać krew. Moje nazywają się Dobromir Drugi i Dobromira.





## 18 września. Dzień czwarty w Przylądku



Czas według Maliny wcale nie istnieje. Bo na przykład teraz na drugiej półkuli jest inny czas. A w niektórych państwach, np. w Iranie, albo w Izraelu, albo w Tybecie – czas liczą zupełnie inaczej i jest tam zupełnie inny rok. Na przykład rok 2144 albo 5777. A zwierzęta? Przecież one nie znają się na zegarku. Gdyby wyrzucić wszystkie zegarki, trzeba by czas obliczać na nowo, kierując się wschodami i zachodami słońca albo długością ludzkiego cienia, jak w starożytnym Rzymie. Czas potrafi stawać w miejscu, rozciągać się, skracać i robić psikusy.

To prawda, bo od kiedy tu jestem, to czas bardzo szybko biegnie. Tyle się dzieje, że wydaje mi się, że jestem tu bardzo długo, a minęły zaledwie 4 dni.

Kiedy pytam Malinę, jak długo tu jest, zastanawia się. – Tego chłoniaka znaleźli u mnie jakieś dwa lata temu czasu ziemskiego środkowoeuropejskiego. Od tego momentu miałam z nim różne przygody: był, zniknął, a teraz znowu się pojawił, ale w innym miejscu.

Mama pojechała na chwilę do domu, bo musiała pojawić się na krótko w pracy. Moja mama jest architektką. To znaczy, że projektuje budynki – domy, dworce, centra handlowe, a nawet szpitale. Mama często chodzi do pracy w takim białym kasku i nadzoruje procesy budowy. Staje na dachach budynków, na samych wierzchołkach, i podziwia widok. Obiecała, że kiedyś mnie tam ze sobą weźmie. Tylko my dwie w całej rodzinie nie mamy lęku wysokości! Mama bardzo lubi swoją pracę, ale teraz weźmie sobie trochę wolnego, żeby móc być ze mną. – To wspaniale spędzać czas razem z taką fajną córką – powiedziała mama. – A poza tym możemy razem popracować tu, w klinice. Zaprojektujemy idealny domek na drzewie, który zbudujemy latem na naszej działce. Co ty na to?

Mama wróciła z tak pełnymi walizkami, że ledwie weszła przez drzwi. Powiedziała, że Krysia bardzo tęskni i ciągle mnie szuka. Codziennie sprawdza, czy nie schowałam się pod łóżkiem albo w szafie, albo pod prysznicem. Kochana Krysia, też za nią tęsknię!



W walizkach były wszystkie zamówione przeze mnie rzeczy: lornetka do obserwowania ptaków, pióro wieczne, album ze zdjęciami prababci Bianki. W torbie były też smakołyki od babci Jasi, piracka chustka na głowę uszyta przez dziadka, prezenty od dziewczyn i chłopaków z klasy (*zdjęcia, koraliki, pocztówki z życzeniami zdrowia*) oraz farby i prawdziwy blejtram do malowania obrazów od cici *Grażynki!* Tyle prezentów – zupełnie jakbym miała urodziny.

– Mamo, przywiozłaś chyba cały dom! Czy aż tak długo tu zostaniemy?

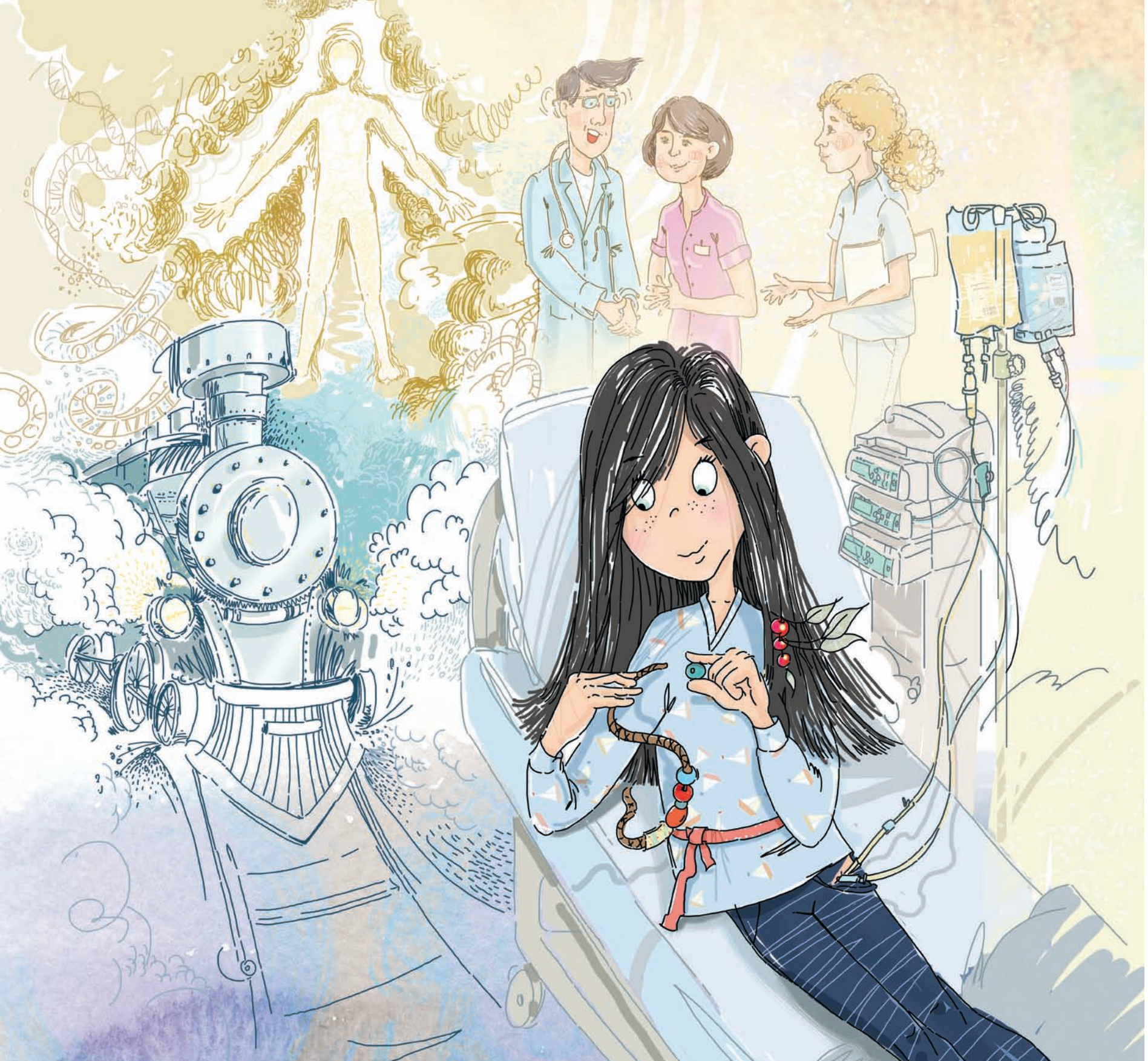
– Lekarz mówi, że miesiąc, a może nawet dwa... Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Dwa miesiące czasu ziemskiego środkowoeuropejskiego. To dużo! To jest sześćdziesiąt dni. A czasem nawet sześćdziesiąt jeden dni, albo i dwa! Przez ten czas będę tu w szpitalu i nie będę chodzić do szkoły. Ani spać w moim łóżeczku! Ani przytulać moich świnek morskich! Ani doglądać pająka Stefana.

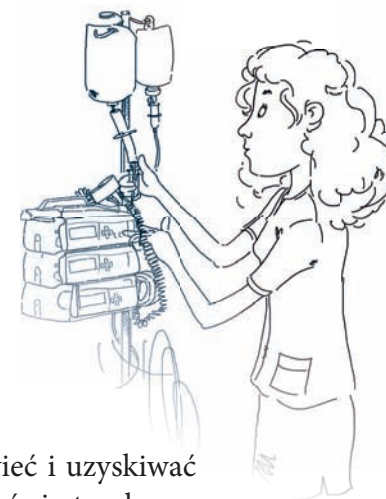
Co ja tu będę robić? Przez chwilę byłam smutna, ale zaraz pomyślałam: OK, to moja nowa przygoda, podczas której mogę pobawić się i porozmawiać z Maliną. Pójść na zajęcia, o których mówiła pani psycholog: na przykład takie, co się nazywają Klub Einsteina, i robi się na nich różne eksperymenty (*czasem wybuchowe!*). Rozmawiać długo z mamą i tatą, bo są tu ze mną cały czas. Grać w planszówki i znowu ich ograć! I mogę nawet trochę pograć na tablecie (*tyle samo, ile w domu, ale to też OK*).

Mogę też pisać listy do dziadka, Krysi, Róży i cici Grażki. Pisanie listów kojarzy mi się ze starymi czasami prababci Bianki, która przysyłała je ze swoich podróży. Tata mówi, że to fascynująca lektura i piękna pamiątka.





18 września, po południu



- Tato, co to jest chemioterapia?
- Jeśli dobrze rozumiem, to lekarze wprowadzają do krwi taki płyn, który pomaga zdrowieć i uzyskiwać równowagę komórek we krwi. Ale ponieważ jest to lekarstwo o specjalnej mocy, możesz czuć się trochę na przykład zmęczona albo wymiotować. Możesz też nie czuć żadnej różnicy, bo każdy organizm inaczej reaguje na lekarstwo. Ale jedno jest pewne: jest ono niezbędne.
- Czy to mi pomoże pozbyć się białaczki?
- Liczymy na to. Wielu dzieciom pomogło!

Dzisiaj po raz pierwszy będę miała chemioterapię. Pan doktor mówi, że to bardzo ważny dzień i powinnam go oznaczyć w swoim pamiętniku. To taki dzień START.

Specjalnie z tej okazji dostałam od pani psycholożki zestaw podrózniczki, który składa się z kolorowego sznurka i pierwszych koralików, które uroczycie nawlekłam. Kolorowe koraliki dostaje się za różne osiągnięcia w Przylądku. Osiągnięciem może być odwaga przy badaniu, wytrwałość w byciu na czczo przed badaniem, ale też codzienne, dokładne mycie zębów, płukanie buzi, czytanie książek, udział w zajęciach lub konkursach.

Malina pokazała mi naszyjnik swojej podróży. Jest bardzo piękny i bardzo długi. Powiesiła go na swojej pompie, która stoi obok jej łóżka.

Pompa to takie urządzenie, które ma dużo różnych przełączników i lampek, stoi przy moim łóżku. Czasem sapie i prycha jak lokomotywa, a czasem wydaje takie dźwięki, które przypominają mi śpiew ptaków. Ta pompa transportuje lekarstwo do moich żył. Pani Alicja podłączyła pompę do Dobromira i poszła do innych dzieci. A ja leżę i myślę.

Wyobrażam sobie, jak do mojego ciała płynie magiczny płyn. Żyłami dociera do różnych części ciała i je uzdrawia. A wszystko po to, żebym była znowu silna i mogła wrócić do domu i do Krysi, do świnek, do cioci Róży, do dziadka.

19 września.

## Dzień piąty w Przylądku

A gdybym tak uciekła? Spakowałabym rzeczy w ten czerwony plecak, co go dostałam od taty, wzięła trochę prowiantu i picia na drogę, no i lornetkę. Jakbym uciekła, to przestaliby mnie badać i nie musiałabym brać lekarstw. Wsiadłabym w autobus i pojechała do domu. Schowałabym się w moim pokoju pod moim łóżkiem i tylko dziadek by wiedział i Krysia. Ale dziadek umie dochować tajemnicy, a Krysia nikomu by nie wygadała, bo przecież jest moją siostrą. Może bym Róży powiedziała, że tam jestem, że teraz tam sobie żyję pod łóżkiem i się chowam przed chorobą.

Albo bym wsiadła na statek i dotarła do Ameryki Południowej, do Indian. Tam gdzie prababcia Bianka. I bym z nimi żyła w tipi i w ogóle niczym się nie zajmowała.

Ale jakby znowu mi ta krew z nosa zaczęła lecieć? Czy przed chorobą można się schować? Albo przed jakimś problemem? Jak myślisz, drogi pamiętniczku?

*Tak by było:*

Malina mówi, że też chciała kiedyś uciec. Spakowała nawet swój plecak. Wsadziła do niego wszystkie rzeczy, które mogłyby jej się przydać w drodze – oprócz jedzenia chciała zabrać kredki, papier do rysowania, scyzoryk, przytulankę, harmonijkę ustną, grę domino, bo wtedy lubiła w nie grać. Wzięła trzy książki, kalosze, płaszcz przeciwdeszczowy, ulubioną spódnicę tiulową. Była taka dumna, że umiała się tak świetnie spakować. Zabrała jeszcze placki z jabłkami, które mama usmażyła wieczorem, jakby specjalnie na podróż dla Maliny, a przecież nic nie wiedziała.

Wyszła z domu po cichutku, zamykając drzwi, przeszła przez osiedle bloków, a prawie w żadnym z okien nie paliło się światło. Zaraz za osiedlem zaczynał się ciemny, gęsty las.

– Ho, ho, zaraz się zacznę bać – pomyślała sobie Malina. – Być całkiem sama w lesie to jednak jest trudna sprawa.





Na początku prawie nic nie widziała w tej ciemności i zatrzymała się po dwóch krokach.

– Może by zawrócić? – pomyślała, ale potem przypomniała sobie, że spakowała przecież latarkę. Ale kiedy grzebała w plecaku, jej oczy zaczęły się przyzwyczajać do ciemności i zaczęła odróżniać kształty. Zobaczyła ścieżkę, obok krzaki malin, kłujące igły świerku i pięciopalczaste liście klonu. Poczowała zapach trawy i mokrej ziemi, a nawet grzybów, tak jej się wydawało. Chodziła czasem na grzyby z całą rodziną i bardzo to lubiła. Zniżyła wzrok, myśląc, że może jakiś borowik wyrósł pod jej stopami i wtedy, tuż obok ścieżki, zauważyła jakiegoś zwierzę. Wyraźnie się w nią wpatrywało. Co to jest? Było czarne, nos miało długi, a na nosie i czole biały pasek, który świecił w ciemności. – To chyba borsuk – pomyślała Malina. Nie jest łatwo spotkać borsuka w lesie, bo borsuki żerują przeważnie w nocy.

– Może poczęstuję go plackiem mamy? – pomyślała Malina i sięgnęła do plecaka cichutko, żeby go nie spłoszyć. Chociaż borsuk nie wyglądał jakby się czegokolwiek bał. Spokojnie czekał na placek i węszył swoim długim nosem.

Kiedy zjadł, popatrzył na Malinę tak, jakby chciał, by poszła za nim. I tak sobie szli – ona i borsuk – leśną ścieżką, aż doszli do polany. Bała się już znacznie mniej, a może wcale. A na polanie stał domek, a w środku paliło się światło. Borsuk wszedł do środka przez takie małe drzwiczki, które służą zwykle kotom, a Malina zapukała.

– Proszę, wejdz – powiedziała starsza pani, która siedziała przy dużym drewnianym stole, który uginał się od jabłek, gruszek i winogron.

– Przygotowuję właśnie pyszny, zdrowy sok na zimę. Może chciałabyś spróbować? – zapytała starsza pani.

Malina wypła łyk, bo naprawdę była bardzo spragniona, a sok był pyszny i jakby magiczny – kiedy piła, czuła, jakby był to eliksir mocy.

– Chciałam uciec przed tą chorobą – powiedziała Malina, bo pomyślała, że ta piękna siwowłosa pani jest tu po to, by Malina mogła powiedzieć o tym, co czuje i czego się boi, i zadać wszystkie pytania, jakie tylko przychodzą jej do głowy.

– Ale to niemożliwe, prawda? – spytała Malina.

Staruszka uśmiechała się ciepło i, nic nie mówiąc, dalej obierała jabłka i wrzucała je do wielkiego garnka.

I wtedy Malina obudziła się we własnym łóżku. To był tylko sen! Ale wiedziała, że nie musi już uciekać. Opowiedziała sen swojej mamie, a mama mocno ją przytuliła.

NOWE SŁOWO  
W MOIM SŁOWNICZKU

TIPI

- namiot indiański  
w kształcie trójkąta.







## 20 września. Dzień szósty w Przylądku

– Chcesz się pobawić w Indian? – Malina wychyliła się zza drzwi. – Kazik potrzebuje kilku czerwonoskórych do swojej ekipy, bo kowboi jest więcej. Co prawda nie widziałam nigdy łysej Indianki, ale tym nie powinnam się przejmować, co? Jak wyglądam?

Malina wyglądała super! Miała na twarzy wymalowane kolorowe pasy, zrobiła sobie świetny pióropusz z papierowych piór i kazała na siebie mówić *Zielona Łania*. Kazik Skorupiak ubrany był w przepisowy indiański strój, z pełnym pióropuszem na głowie, w jednym ręku trzymał łuk, w drugim rączkę swojej nieodłącznej hulajnogi. Otrzymał imię *Szybkonogi Orzeł*. Uniósł w górę kciuk i powiedział:

– Jest super i bardzo OK!

To chyba jedyne zdanie, jakie Kazik wypowiada.

– A tobie nadam imię *Bładolice Słońce*. Wchodzisz w to?

Bardzo chętnie bym weszła, ale miałam trochę mniej sił niż w ostatnich dniach. Dlatego wolałam zostać w łóżku.

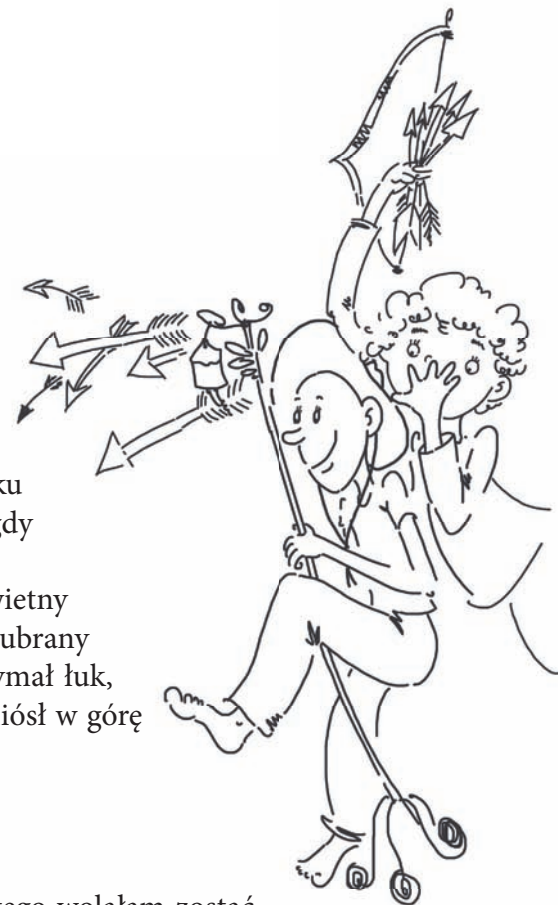
– W porzo, możesz być Bładolice Słońcem spoczywającym chwilowo na łózkowym posterunku. Ale mimo tego też przydzielę ci zadanie – oznajmiła Malina.

Szybkonogi Orzeł, Zielona Łania i *Panna Chichotka* (to nasza wolontariuszka, która dostała imię *Śmiejąca się Wilczyca*) odtanńczyli szamański taniec wokół mojego łóżka. Szamański taniec polega na potrząsaniu wszystkimi kończynami, rytmicznym tupaniu i kiwaniu głową.

Śmiejąca się Wilczyca przyniosła wszystkie materiały do zrobienia strojów, narzędzi, a nawet miniogniska. Panna Chichotka jest wspaniała! Ma niebieskie włosy, aparat na zębach i ciągle się śmieje. Jest wolontariuszką naszej Fundacji, to znaczy, że często przychodzi bawić się z nami w klinice i w dodatku bardzo to lubi. Dzieci też ją lubią, bo z nią zawsze jest wesoło.

Nasza drużyna Indian odtanńczyła szamański płas, a potem ustawiła zasadzkę na kowbojów. Kowbojami byli *Marcin*, *Wojtek* i *Ferzy*, którzy są w salach naprzeciwko. Zobaczyłam ich na zakręcie, jak wjeżdżali, trzymając się stojaków od pomp niczym koni, i zaczęłam pokrzykiwać ostrzegawczo w ustalony sposób.

– *Hohoho, hahaha.*





Na to hasło Szybkonogi Orzeł i Zielona Łania ostrzelali kowbojów z łuków. Spadł na nich prawdziwy deszcz papierowych strzał. Konie kowbojów straciły orientację i zostały schwyte w sieć Śmiejącej się Wilczycy. Wygraliśmy!

– Jest super i bardzo OK! Jest super i bardzo OK! – krzyczał Szybkonogi Orzeł i pokazywał swój wzniesiony w górę kciuk.

Kowboje zostali związani bandażem przez Śmiejącą się Wilczycę, ale Zielona Łania postanowiła, że walczyli dzielnie i uczciwie, więc zaproponowała im wypalenie fajki pokoju.

Wszyscy usiedli dookoła ogniska zrobionego ze sztucznych gałęzi i migoczącej żarówki i pociągali dym (na niby) z wielkiej fajki zrobionej z papieru. Ja też się zaciągnęłam jak należy, ale trochę mi nie smakowało.

– A teraz czas, byśmy wszyscy poznali Kodeks Indianina – powiedziała Zielona Łania.



*Kodeks Indianina Malina  
znalazła w starej książce  
i brzmiał on mniej więcej tak:*



1. Szanuj wszystko, co istnieje: ludzi, zwierzęta, rośliny.
2. Szanuj myśli innych ludzi: nigdy nie przerywaj, nie kpij i nie przedrzeźniaj.
3. Nie myśl źle o innych, szukaj w nich czegoś pozytywnego.
4. Przyjmuj gości z szacunkiem i daj im najlepsze jedzenie i posłanie.
5. Zawsze mów prawdę.
6. Pomagaj i dziel się swoim szczęściem z innymi.



Jerzy (*ma neuroblastomę*) zapytał, czy punkt 4 oznacza, że gdy Zielona Łania go odwiedzi w pokoju, to ma jej oddać swoje łóżko. Malina wspaniałomyślnie zrezygnowała z łóżka, ale chciała deser i tabletki na godzinę.

Malinie najbardziej podoba się, że u Indian tak ważna była Matka Ziemia i to, żeby o nią dbać. Malina w ogóle bardzo interesuje się przyszłością naszej planety. Martwi ją, że ją zatrujemy i zaśmiecamy. Dlatego ona zawsze segreguje śmieci, używa wielorazowych toreb na zakupy i oszczędza wodę. Stara się jeść mało mięsa i nawet jak chce zerwać jakikolwiek listek, prosi roślinę o pozwolenie.

W Kodeksie Indianina chyba najbardziej podoba mi się punkt 3: żeby nie myśleć źle o innych i zawsze w kimś szukać czegoś pozytywnego.

Bo na przykład – na początku nie za bardzo lubiałam panią Jankę, która nam przynosi jedzenie. Wydawało mi się, że nigdy się nie uśmiecha. Któregoś dnia mama zauważyła, że pani Janka ma takie ładne włosy i powiedziała jej o tym. A ona się rozpogodziła i uśmiechnęła się, i to bardzo pięknie. Czasem wystarczy jedno miłe słowo, by wywołać czyjś uśmiech, a miłe słowo przecież nic nie kosztuje. A wszystko dzięki mamie. Mamo, jesteś cudowna!



## 24 września. Dzień dziesiąty w Przyładku

Nie napisałam jeszcze o mamie Maliny. Nosi śmieszne zielone okulary i jest malarką. Maluje takie wielkie obrazy, które kiedyś będą wisieć w różnych muzeach, ale na razie wiszą w domu Maliny. Mama Maliny maluje portrety, ale zdaniem Maliny nikt nigdy nie jest na nich do siebie podobny – bo to podobno portrety wewnętrzne. A człowiek na zewnątrz i wewnątrz często bardzo się różni!

Nasze mamy polubiły się i często razem siedzą sobie w kuchni i gadają. Czasem płaczą, a czasem się śmieją.

Właściwie od kiedy tu jesteśmy, zdarza się, że widzę, jak mama płacze. Ona próbuje to ukrywać, ale ja i tak to widzę. Wcześniej w domu też czasem widziałam, jak płacze.





– Dlaczego ludzie płaczą? – zapytałam panią Natalię.

– To bardzo piękne i mądre pytanie – ucieszyła się. – Myślę, że płacz to reakcja naszego organizmu na różne sytuacje. Zwierzęta na przykład wytrząsają się, machają ogonem i drapią pod pachą, a my płacemy. Płacemy, kiedy jesteśmy smutni. Ale czasami przecież można płakać z radości i ze szczęścia. Można się bardzo wzruszyć czyjś historią – zarówno tą pozytywną, gdy ktoś zrobi coś bardzo, bardzo dobrego, ale także wtedy, gdy dzieje mu się jakaś niesprawiedliwość i krzywda. Płacz to bardzo fajne i potrzebne narzędzie, które mamy. To sygnał, że coś nas poruszyło albo zdarzyło się coś, czego się nie spodziewaliśmy. To wielka pomoc. Płacz potrafi nas ukoić, uspokoić. Jak tak się wypłacemy, to często robi nam się jakby lżej. Tak myślę, a ty?

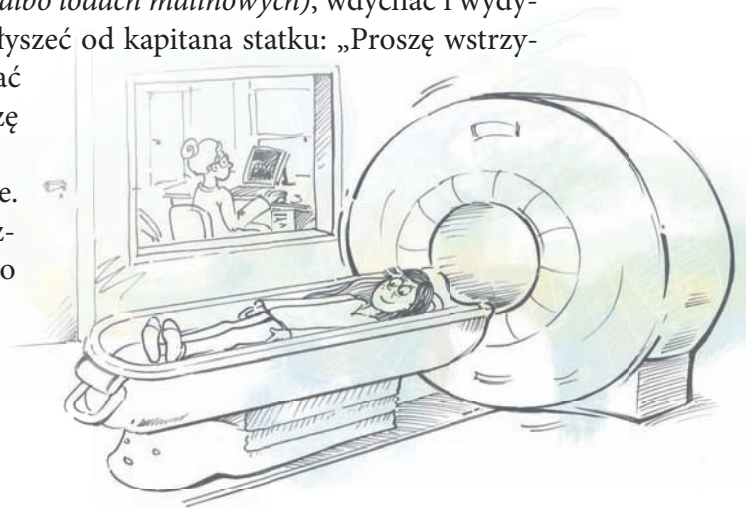
Ja też tak myślę. Łzy lecą mi, gdy smutno, ale też czasami płaczę ze śmiechu. Ostatnio, gdy czytałyśmy z mamą o przygodach małej Mi w „Muminkach”, to śmiałyśmy się tak bardzo, że aż się popłakałyśmy. Ona jest bardzo szalona, ta mała Mi – trochę złośliwa i uparta, ale ma dobre serce.

Ale czasami płaczę też ze złości! I kiedy czuję, że coś jest niesprawiedliwe. Na przykład gdy Krysia coś zepsuła, a mama mówi, że muszę to zrozumieć, bo jestem starsza. A mi żal zabawki i wcale nie chcę być starsza! Przecież mam prawo być smutna, kiedy ktoś zepsuje moją rzecz. Płaczę, bo nikt mnie nie pyta, co czuję. Przecież wystarczy zapytać. A potem, jak sobie popłaczę, rzeczywiście robi mi się jakby lepiej.

Nie pytałam Maliny, co sądzi o płaczu, bo pojechała na rezonans. Rezonans to takie badanie, podczas którego wjeżdżasz do urządzenia, które wygląda jak statek kosmiczny.

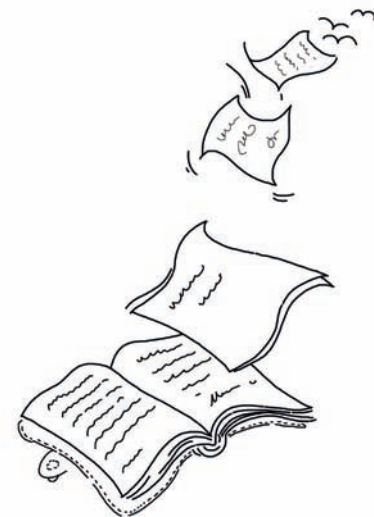
Rezonans nigdzie nie odlatuje, ale i tak czujesz się jak w podróży międzygwiazdnej. Na statku obowiązują specjalne zasady. Do statku wjeżdżasz sama, kładziesz się, leżysz spokojnie i się nie poruszasz. Rodzice cię odprowadzają i machają na pożegnanie, ale tak naprawdę cały czas są tuż obok. Widzą nas i możemy do siebie mówić. Najlepiej myśleć o czymś przyjemnym (*na przykład o plaży albo lodach malinowych*), wdychać i wydychać powietrze i słuchać bicia własnego serca. Czasami możesz usłyszeć od kapitana statku: „Proszę wstrzymać powietrze”. Wtedy nabierasz powietrza i starasz się je zatrzymać wewnątrz. Trwa to tylko chwileczkę. A potem kapitan mówi: „Proszę puścić i oddychać spokojnie”.

Na końcu podróży z komputera statku wychodzi twoje zdjęcie. Wygląda jak tajemnicza mapa kosmiczna. Niestety – mapy nie można zabrać do domu, bo potrzebuje jej lekarz. Odczytuje z niej bardzo ważne informacje o twoim organizmie.



## 29 września. Ponad 2 tygodnie w Przylądku

- Tato, czy wypadną mi włosy, jak Malinie i Kazikowi? – zapytałam.
- Najprawdopodobniej tak.
- Myślisz, że będę dziwnie wyglądać?
- Myślę, że będziesz wyglądać inaczej niż teraz, co nie oznacza dziwnie czy źle.



Bardzo mi się podoba twarz Maliny bez włosów. Jest taka dostojna, a jednocześnie subtelna. Trochę jak ze starych obrazów mistrzów, które widziałam w muzeum. Ale gdy przyglądam się w lusterku moim długim włosom, jest mi ich żal. Tak długo czekałam, żeby sięgały pasa! Jak to teraz mi wypadną? Dlaczego? To nie jest sprawiedliwe.

A gdyby tobie, pamiętniczku, wypadły kartki, jak byś się czuł?

- Jak pierwszy raz ogoliłem głowę, nie mogłem się przyzwycząić do mojej twarzy w lusterku, ale potem bardzo mi się to spodobało – powiedział tato. – Tylko że moje włosy wypadły i już nie odrosną, a twoje odrosną jeszcze piękniejsze, a poza tym to jest bardzo wygodna fryzura, bo żaden włos nie wpadnie ci do zupy!

- I będę mogła nosić piracką chustkę, którą uszył mi dziadek?
- Pewnie, albo czapkę z jakimś zabawnym napisem. Na przykład: „Moje włosy nigdy nie są brudne, bo ich na razie nie mam”. Albo: „Tu rosną nowe włosy, nie przeszkadzać”.

Bo moje włosy odrosną, pamiętniczku.

A fajne jest to, że nie wiadomo, jakie będą. Mogą odrosnąć nawet czarne i kręcone. To by była niespodzianka!



PS. Wiem, co jeszcze mogę nosić: biały kask mamy! (może mi pożyczy?)

## 5 października. Trzy tygodnie w Przylądku



Nie pisałam przez kilka dni, bo czułam się trochę słabsza i mi się nie chciało. Wiem, że tak czasami bywa. Miałam tak już wcześniej i wiem, że to mija. Ale nawet w takie dni, kiedy mi się nic nie chce, staram się wstać i umyć zęby, bo wiem, że to jest bardzo ważne. Mówi mi o tym tata, mówi mi o tym mama. I zawsze mi to powtarza mój dentysta, pan *Peter*. Bardzo go lubię, bo zawsze mi pozwala wybrać kolor plomb. Mam już zatem plombę złotą, różową i pomarańczową. Pan Peter zawsze prosi, by porządnie szorować ząbki, rano i wieczorem, przez 3 minuty. Mama kupiłam mi nawet taki specjalny odliczacz minut, który nazywa się klepsydra. To jest taki pojemniczek z piaskiem w środku i ten piasek przesypuje się z jednej komory do drugiej. Kiedyś, gdy nie było zegarków, ludzie właśnie w ten sposób odmierzali czas.

Część z moich zębów to jeszcze mleczaki, ale mam już coraz więcej zębów stałych. A one zostaną ze mną do końca życia. Nawet jak będę miała tyle lat, co mama, będę miała te same zęby. Dlatego trzeba o nie dbać, żeby jak najdłużej mi służyły. Dziadzius też to mi radzi:

- Och, gdybym mył zęby dwa razy dziennie, na pewno dziś nie musiałbym nosić tej sztucznej szczęki.  
No nie! Ja nie chcę sztucznej szczęki.

Codziennie pani pielęgniarka pobiera mi krew i wysyła do laboratorium. Przy porannej wizycie pan doktor podaje mamie stan moich erytrocytów i innych parametrów. Te wyniki każdego dnia są inne – czasem lepsze, a czasem gorsze, jak pogoda.

– Nie za bardzo mamy wpływ ani na wyniki, ani na pogodę – tak mówi mama. – No bo zobacz: dziś rano za oknem pada, ale nie mogę nakazać wiatrowi, żeby rozgonił chmury. Jedyne, co mogę zrobić, to założyć kalosze i wziąć parasolkę. A po powrocie do domu napić się gorącej herbaty. Tak samo z tymi wynikami. Jeśli są gorsze, lekarz zleca jakieś pomocne lekarstwo. Dzisiaj zalecił ci podanie płytek krwi.

Pierwszy raz będę miała podawane płytki krwi. Nie wiem, o co chodzi, i trochę się boję.

NOWE SŁOWO  
W MOIM SŁOWNICZKU

TRANSFUZJA KRWI /  
PRZETACZANIE KRWI

– to czas, kiedy jako lekarstwo dostajesz krew z worka. Wygląda to dokładnie tak samo, jak zwykła kroplówka.





Kim jesteś Smoku?

Dlaczego się Ciebie boję?

Co mogę zrobić żeby Cie oswoić Smoku?

- Ja na przykład boję się pajaków!  
- powiedziała pani Natalia, kiedy jej mówiłam o tym moim strachu.  
- Jak się można bać pajaków? - zdziwiłam się. - Ja nawet hoduję jednego pajaka o imieniu Stefan, u mnie w pokoju, obok biurka. Ciekawe, kto do niego zagłąda? Żeby tylko Krysia go nie wytropiła - powiedziałam i zrobiło mi się znowu smutno, bo zatęskniłam zarówno za Stefanem, jak i Krysią.

- Być może gdybym poznała Stefana i udało mi się z nim zaprzyjaźnić jak tobie, przestałabym się bać pajaków - mówiła dalej pani Natalia. - Bo strach wynika często z naszej niewiedzy. Boimy się czegoś, czego nie znamy, albo czegoś, co jest dla nas całkiem nowe.

Czyli to zupełnie normalne, że ja czegoś się boję.  
Jestem ciekawa, czego bali się moi rodzice, kiedy  
byli dziećmi, i jak sobie z tym radzili.



*Uzupełnij:*

*Mama* bała się: \_\_\_\_\_

a poradziła sobie tak: \_\_\_\_\_

*Tata* bał się: \_\_\_\_\_

a poradził sobie tak: \_\_\_\_\_

*Babcia* bała się: \_\_\_\_\_

a poradziła sobie tak: \_\_\_\_\_

*Dziadek* bał się: \_\_\_\_\_

a poradził sobie tak: \_\_\_\_\_

*Śiostra* boi się: \_\_\_\_\_

a poradziła sobie tak: \_\_\_\_\_

*Brat* boi się: \_\_\_\_\_

a poradził sobie tak: \_\_\_\_\_

\_\_\_\_\_



## 15 października. Miesiąc w Przylądku

Okazało się, że z przetaczaniem krwi jest tak samo, jak z innymi lekarami – czyli do Dobromira i Dobromiry pani pielęgniarka podłącza woreczek z krwią i ona sobie spokojnie płynie do moich żył. Wcale nie boli i nie trwa długo.

Malina powiedziała, że ona bardzo lubi przetaczanie, bo czuje się wtedy bardzo dobrze, jakby to była dostawa nowej energii.

– Jakbym była wampirką! – dodała i wywinęła oczami tak, że widać jej było same białka.

Żarty Maliny czasami bywają upiorne!

Jeszcze zanim trafiłam do szpitala, słyszałam o oddawaniu krwi dla chorych. Pod biurkiem mojej mamy stał nawet raz taki specjalny autobus, w którym można było oddać krew. Ja nie mogłam, bo trzeba mieć 18 lat. Oprócz tego trzeba być zdrowym i bohaterkim (czyli *nie panikować na widok strzykawki*). Wydaje mi się, że to bardzo ładnie ze strony ludzi, że tak pomagają innym.

Wieczorem udało mi się porozmawiać na skype z Krysią i dziadkiem. Bardzo za nimi tęsknię. Za Frunią i Franią też. Dziadek pokazał mi je przez kamerę, ale pajak Stefan się gdzieś schował. Pytał, czy mógłby mnie odwiedzić w przyszłym tygodniu – ale byłoby fajnie. Krysia bardzo chciała mnie dotknąć przez komputer, w ogóle nie rozumiała, dlaczego jej się to nie udaje. Krysia pewnie tęskni za mamą i za mną. Ale dzięki tym rozmowom przez komputer czuję, jakbyśmy razem siedzieli w moim pokoju, z tą jedną różnicą, że nie można się przytulić. Ale to nic! Już niedługo przyjadą mnie odwiedzić.



NOWE SŁOWO  
W MOIM SŁOWNICZKU

### KRWIODAWCA

– człowiek, który oddaje krew,  
by mogła ona pomóc innym.  
On nic nie traci, bo jego krew  
i tak szybko się zregeneruje.



Codziennie wieczorem uzupełniam moją *Tablicę Mistrzyni*, którą otrzymałam od pani Natalii. Wpisuję tam zdarzenia, uczynki, myśli, z których mogę być dumna.

Oto dzisiejsze podsumowanie *Tablicy Mistrzyni*:

1. Jestem z siebie dumna, bo umyłam zęby, chociaż zupełnie nie chciało mi się tego robić.
  2. Jestem z siebie dumna, bo ze spokojem czekałam, kiedy minie podawanie krwi.
  3. Jestem z siebie dumna, bo połknęłam wszystkie tabletki i wypiałam gorzkawy syrop.
- Trzy nowe punkty na mojej tablicy – hurra!

A dodatkowo narysowałam rysunek dla pani pielęgniarki Alicji, która się mną opiekuje. Mam nadzieję, że ucieszy się na widok mojej pracy, bo jestem jej wdzięczna za to, że mi pomaga.

I przywitałam nowego chłopca na naszym oddziale. Pamiętam wciąż, jak Malina i Kazik powitali mnie pierwszego dnia i jak było mi przyjemnie. Mam nadzieję, że *Remik* (bo tak się ten chłopiec nazywa) też się ucieszył.

*Druga krewi od krwiodawcy do mnie*



*A tu rysunek przedstawiający mnie, jak pękam z dumy!*



25 października.

Miesiąc i jeden tydzień w Przylądku



Jeśli myślisz, pamiętniczku, że w szpitalu nie trzeba się uczyć, to się grubo mylisz. Chociaż nie wiem, kto mógłby mieć taką nadzieję – może Boguś z mojej klasy, bo on najchętniej cały dzień latałby za piłką. Ja się lubię uczyć nowych rzeczy, a najbardziej lubię poznawać obce kultury i języki.

W szpitalu nie chodzimy do szkoły, ale szkoła przychodzi do nas. Pani nauczycielka odwiedza nas na oddziale i tu się uczymy.

Dodatkowo nasza Fundacja ma dla nas bardzo dużo różnych zajęć, w których możemy uczestniczyć, i one też są jak szkoła. Dzisiaj na przykład był Klub Einsteina, na którym poznajemy różne zasady fizyczne i chemiczne.

Poszliśmy z Maliną zobaczyć, co się będzie działo. Malina się śmiała, że „wychodzimy na miasto” i z tej okazji musimy się jakoś specjalnie wystroić. W walizce znalazłam żółtą sukienkę z falbankami. Malina też założyła sukienkę, a na głowę włożyła kowbojski kapelusz, który zdobyła podczas potyczki z chłopakami.

Mamy pozwoliły nam zjechać windą na parter, gdzie odbywają się zajęcia.

Dzisiejszym tematem były wulkany.

Żeby zrobić wulkan, potrzebowałyśmy sodę, szklanki ciepłej wody, octu i płynu do mycia naczyń. Każda z nas skleila z papieru kolorowy wulkan, a w środku ukryłyśmy szklanki z wodą zabarwioną spożywczym barwnikiem. Moja była różowa, a Maliny niebieska. Do wody wlałyśmy ocet, a potem zaczęłyśmy sypać na to sodę w proszku. I wtedy kolorowa lava zaczęła bulgotać, syczeć i wypływać.

Pani Dominika wytłumaczyła nam, że to ocet reaguje z sodą – tak jakby się nie lubiły i zaczynały na siebie syczeć. W ten sposób powstaje domowy wulkan.

W Polsce nie mamy już wulkanów – były tu wiele milionów lat temu, ale wygasły. Za to na przykład na Islandii mają ich bardzo dużo. Od razu mi się przypomniało, jak w opowieściach Muminków była mowa o pewnym wulkanie, czyli górze ziejącej ogniem, która połknęła szczoteczkę do zębów Muminka. Za to Grecy wierzyli, że w wulkanie Etna mieszka bóg ognia Hefajstos. Bardzo ciekawe są te wszystkie wulkaniczne historie.

Po zajęciach razem z Wojtkiem i Kazikiem poszliśmy do sali poznawania świata poleżeć na łóżku wodnym. Łóżko wodne jest super, bo jest ciepłutkie, mięciutkie i tak śmiesznie się zapada pod tobą, że leżysz w nim jak w jakimś wodnym hamaku. To jest, jak to mówi Kazik, super i bardzo OK. Nawet mimo tego, że nie można po nim skakać.

Oczywiście oprócz zajęć w klinice muszę uzupełniać to, czego uczy się w tej chwili moja klasa. Podczas swojego pobytu w domu mama odwiedziła moją wychowawczynię i przywiozła cały plan zajęć i zdjęcie grupowe, na którym cała klasa ma bardzo głupie miny, oczywiście po to, żeby mnie rozśmieszyć. A na odwrocie jest napis: „*Zyczymy ci zdrowia i uśmiechu*”.

Lubię dziewczyny i chłopaków z mojej klasy. Myślę, że oni mnie też lubią, bo wszyscy do mnie piszą i dzwonią. Co prawda jest jedna dziewczynka, która nie napisała do mnie jeszcze ani razu, odkąd tu jestem. Zastanawiam się, dlaczego. Może na przykład nie wie, co napisać albo jak zacząć rozmowę? Może pierwszy raz jest w takiej sytuacji, że ktoś z jej otoczenia choruje i czegoś się obawia? Postanowiłam, że sama do niej napiszę. Zacznę od tego, że będzie mi miło, jeśli od czasu do czasu napiszemy do siebie kilka słów. Dodam jeszcze coś o mojej chorobie, na przykład: „Wygląda na to, że mam białaczkę. To taka choroba krwi, ale leczę się i niedługo będzie OK. A co poza tym? Czym się teraz interesujesz?”



KLUB

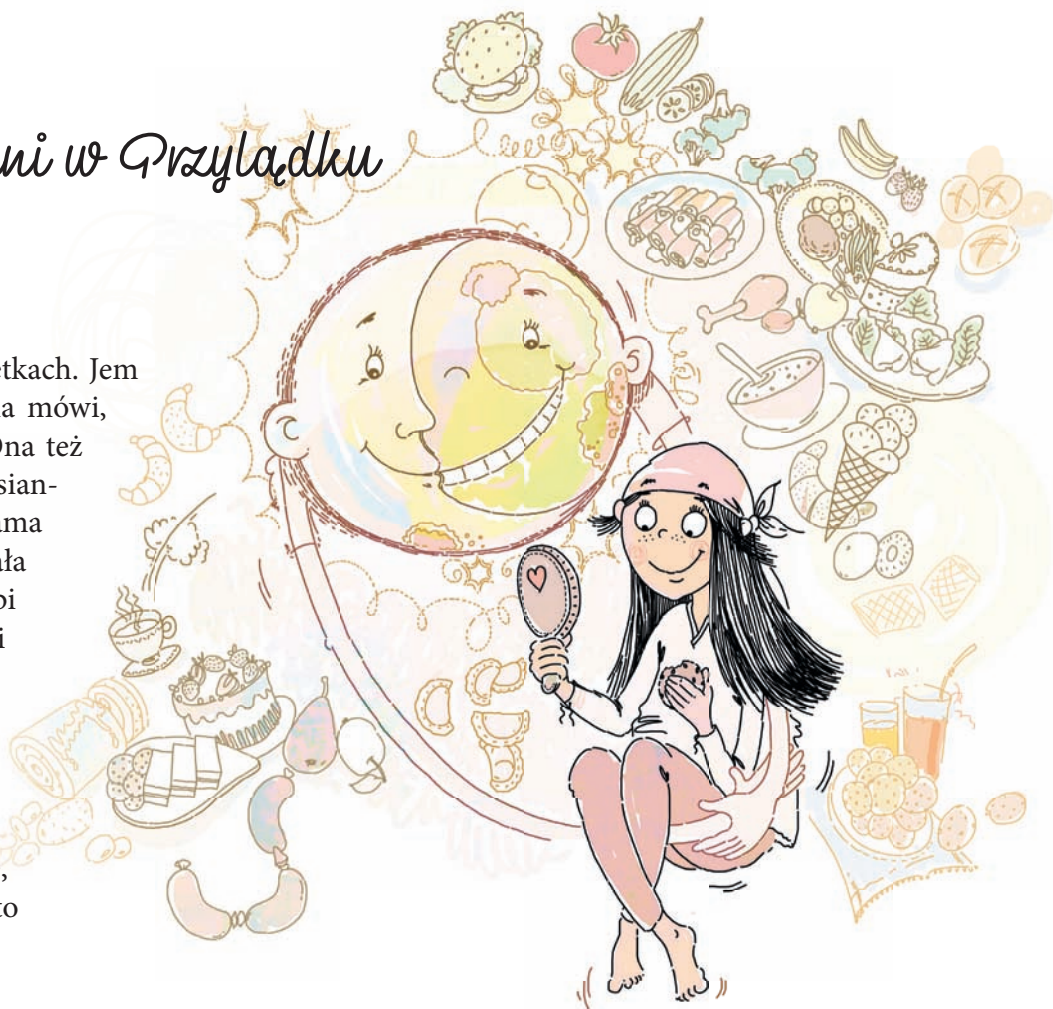
Einsteina





## 26 października. 39 dni w Przylądku

Już wiem, co się dzieje po tych tabletkach. Jem i jem, i ciągle myślę o jedzeniu. Malina mówi, że to te leki – sterydy – tak działają. Ona też jadła i jadła, a najbardziej lubiła jeść owsiankę z pieczonymi jabłkami, więc jej mama nagotowała cały gar, który ciągle musiała podgrzewać. U nas w domu to tata robi najlepszą owsiankę. W ogóle tata lubi gotować i piec. Jak wraca ze zdjęć, a zwykle nie ma go kilka tygodni, to z wielką przyjemnością przygotowuje nam różne frykasy. I my, wszystkie trzy dziewczyny, a czasami także Frunia i Frania, siadamy do stołu i objadamy się, a nawet oblizujemy potem palce, takie to jest pyszne.



Tu, w szpitalu, tata także mi gotuje różne zdrowe pyszności. Dzisiaj był ryż z pieczonym jabłkiem i sezamem, mój ulubiony. Tata jest zadziwiony, ile potrafię teraz zjeść. Ale nie wszyscy po sterydach zaczynają dużo jeść, niektórzy też tracą apetyt. Na każdego leki działają inaczej, bo każdy z nas jest inny.

– Wyjątkowy – mówi tata.

## 27 października. 40 dni w Przylądku



Czasami jest taki dzień, kiedy lubię sobie nie wyleźć spod kołdry wcale. Najbardziej bym chciała zostać tu cały dzień. Wyobrażam sobie, że jestem na łodzi zamknięta w kajucie, a dookoła panuje sztorm. Fale wielkości domów przewalają się przez pokład, a ja tutaj sobie siedzę z latarką i z tobą, pamiętniczku. Trochę mi to chorowanie przypomina takie właśnie bujanie się na falach morskich – raz w dole, raz na górze. Czasami jest sztorm, wszystko boli i nic ci się nie chce, jak dzisiaj, a czasami świeci słońce i chce się płynąć dalej.

– Wyjdź, proszę – mówi tata.

Ja się nie odzywam.

– Halo, halo, tam pod kołdrą? Czy mnie słyszycie? – woła tato.

– Są zakłócenia, są zakłócenia, nic nie słyszę! – odkrzykuję, bo muszę przecież być głośniejsza od fal.

– Halo, halo, uprasza się o wyjście spod kołdry za 10 minut. OK? – znowu wołają z lądu.

– OK! – odkrzykuję.

Lubię czasem pobyć sama ze swoimi myślami i wtedy mam ochotę, by zostawiono mnie w spokoju. Wiem, że tacie mogą sprawić tym przykrość, ale czasem po prostu tak mam.

Dobrze mi tutaj pod kołdrą. Ciekawe, czy prababcia Bianka też tak lubiła się schować w kajucie przed sztormem. Wydaje mi się, że uśmiecha się do mnie i mówi: „Wszystko mija, nawet najdłuższa zmija...”.



NOWE SŁOWO  
W MOIM SŁOWNICZKU

### SZTORM

– porządna burza na morzu, kiedy fale są duże lub ogromne i wtedy zazwyczaj buja. Naukowcy określają nasilenie burzy według tak zwanej skali Beauforta. Jednak niezależnie od nasilenia burzy po każdej przychodzi spokój.

## Co można robić, gdy jest mi smutno?

### Moje propozycje:

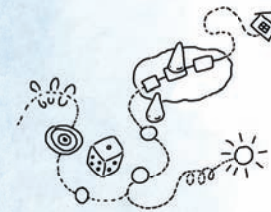
1. Pisać w pamiętniku wszystko, co mamy w głowie.
2. Przeczytać fragment książki albo posłuchać audiobooka.
3. Wyobrazić sobie, że się bawisz z Frunią i Franią.
4. Pójść na zajęcia z malowania i namalować swój smutek.
5. Powiedzieć sobie, że czasami mam prawo czuć smutek.

### Propozycje mamy:

1. Powiedzieć mamie albo tacie o tym, co czuję, i poprzytulać się.
2. Zaprosić panią Natalię albo wolontariuszkę – panią Chichotkę.
3. Zrobić coś dobrego dla kogoś innego – to zawsze poprawia humor.
4. Pograć wspólnie z rodzicami lub znajomymi w jakąś grę planszową.

### Propozycje taty:

1. Powiedzieć tacie albo mamie, co czuję.
2. Pójść na spacer do parku (*jeśli można*) i posłuchać ptaków na żywo.
3. Posłuchać ptaków z nagrania taty.
4. Pójść za zajęcia Klubu Einsteina i zrobić jakiś fajny eksperyment.





### Propozycje pani Natalii:

1. Pomyśleć o czymś przyjemnym, o jakiejś przygodzie.
2. Przywołać miłe, wesołe wspomnienia, śmieszne historie rodzinne.
3. Porozmawiać o tym z bliskimi.
4. Porozmawiać „sama ze sobą” i swoim ciałem, jak podczas zajęć relaksacyjnych.
5. Uznać, że smutek jest ulotny jak chmurka na niebie. I tak przeminie.



### Propozycje Maliny:

1. Poczytać o innych planetach i gwiazdach i wyobrazić je sobie.
2. Zatańczyć szamański taniec i wytrząsnąć z siebie wszystkie trudne myśli.
3. Pomyśleć o czymś wesołym i uśmiechnąć się do siebie.
4. Zrobić jakąś miłą niespodziankę (najlepiej Malinie albo pani pielęgniarce, albo mamie, albo doktorowi).
5. Pojeździć na hulajnodze Kazika.
6. Jak Kazik nie pożyczycy, to pedałowac na rowerku mamy.



### Propozycje Kazika:

1. Pojeździć na hulajnodze.
2. Pojeździć na hulajnodze.
3. Pobawić się w Indian i kowboi.
4. Przebrać się za Spidermana albo Batmana.
5. Pojeździć na hulajnodze.



*Miejsce na Twoje propozycje:*

1.

2.

3.

4.



## 28 października. 41 dni w Przylądku

Dzisiaj na oddziale małe święto – Kazik jedzie do domu! Już od rana razem z mamą pakował swoje zabawki, ubrania i rzeczy. A było ich całe mnóstwo, bo Kazio spędził w Przylądku kilka miesięcy. A teraz wraca do domu! Ale mu dobrze!

Kazio przygotował dla wszystkich małe prezenciki i teraz jeździ na hulajnodze od pokoju do pokoju i rozdaje. Ja dostałam małą laleczkę z pasteliny, a Malina rysunek przedstawiający Indiankę na hulajnodze.

Nie wiadomo, co powiedzieć Kaziowi na do widzenia. Bo „do zobaczenia” znaczy, że chcemy go jeszcze zobaczyć, a my życzymy Kaziowi, żeby był zdrowy i już nigdy nie musiał wracać do kliniki.

– Do zobaczenia w parku na hulajnodze, Kaziu – mówimy wreszcie. – Życzymy ci, żeby jazda na hulajnodze weszła do dyscyplin olimpijskich i żebyś został mistrzem całego świata – dodaje Malina.

– Jest super i bardzo OK! – odkrzykuje Kaziu.



## 29 października. 42 dni w Przylądku



Frida Kahlo

Dzisiaj nasza Fundacja wraz z mamą Maliny zaprosiła nas na specjalne zajęcia z malowania. Więc zaraz jak mi odłączyli kroplówkę z chemią (*tym razem wcale nie dałam się uśpić „kapkapkap” kapiącym kroplom*), wyciągnęłam farby, które dostałam od cioci Grażynki, i poszłam na dół do sali zajęć. Przyszło dużo dzieci. Nawet Jerzy i Wojtek postanowili z nami malować.

Mama Maliny opowiedziała nam o *Fridzie Kahlo*, takiej bardzo słynnej meksykańskiej malarce (*hola, amigo!*).

Bardzo mi się spodobała jej fryzura, bo nosiła wysoko upięte włosy i wpinała w nie kwiaty.

Frida, jak była mała, zapadła na poważną chorobę i z tego powodu do końca życia kulała. A dodatkowo, jak miała 15 lat, jechała tramwajem i miała wypadek. Bardzo ucierpiała, wszystko miała połamane i musiała leżeć w łóżku wiele miesięcy. A jak się tak długo leży, to ma się dużo czasu. I ona właśnie wtedy zaczęła malować.

Malowała przede wszystkim autoportrety.

Autoportret to taki portret samej siebie. Ale chodzi nie tylko o to, jak wyglądasz, ale też o to, jaka jesteś w środku. Trzeba namalować, jak się czujesz i kim jesteś, a nie tylko jaką masz urodę.

Najbardziej podobał mi się autoportret Fridy z małpkami. Ona stała wśród kwiatów, a małpki kapucynki otaczały ją ze wszystkich stron. Mama Maliny zachęciła nas, byśmy także namalowali autoportrety.

Malina narysowała siebie, jak stoi na głowie, a dookoła rośnie dżungla.

Jerzy namalował całą swoją rodzinę, jako rodzinę kolorowych robotów.

Wojtek namalował siebie, jak pływa w oceanie, bo bardzo lubi pływanie i dużo wody.

NOWE SŁOWO  
W MOIM SŁOWNICZKU

**AUTOPORTRET**  
– taki portret, na którym rysujesz sama siebie.

Ja namalowałam swój portret z całą rodziną, Funią, Franią i Stefanem. Wszystkich nas wiozła na swoim motorze prababcia Bianka. Potem jeszcze dodałam portrety lekarzy, pani pielęgniarki i wszystkich, którzy się mną w szpitalu opiekują. Była też Malina, Kazik, Wojtek i Jerzy. Bardzo wielki tłok był na tym moim autoportrecie, ale wszyscy się zmieścili.

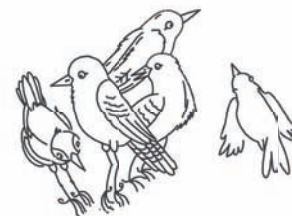
*Miejsce na twój autoportret.*







## 30 października - znudzilo mi się liczenie dni



Za oknem zrobiła się jesień i tato mówi, że ptaki odlatują do ciepłych krajów. Przez ostatnie dwa tygodnie on i ekipa filmowa nagrywali odloty bocianów, żurawi, jaskółek, śpiewaków, jerzyków, drozdów, cyraneczek, gęgaw, derkaczy, a nawet pliszek cytrynowych. Pliszki cytrynowe polecą aż do Azji. Bociany i jaskółki do Afryki. A szpaki, grubodzioby, gawrony, zięby i kokoszki zimują na południu Europy – w Hiszpanii albo we Włoszech.

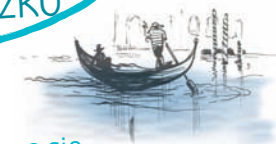
Też chciałabym pojechać kiedyś do Włoch, na wakacje, albo sobie po prostu tam pomieszkać. Jeść włoską pizzę, pić włoską kawę (*czasami mama daje mi spróbować i jest smakowita*), kąpać się w fontannie (*widziałam na jednym filmie, że wolno*), pływać gondolą (*to w Wenecji*) i mówić „*Bon dzioruo!*” (*to jest „Dzień dobry” po włosku*). Chciałabym też polecieć do Afryki, a nawet Azji. Tak jak nasze ptaki i jak prababcia Bianka. Na pewno mi się uda, w końcu mam podróżowanie w genach!



### NOWE SŁOWA W MOIM SŁOWNICZKU

#### GONDOLA

– taki rodzaj łódki, którą pływa się tylko w Wenecji, napędzanej przy pomocy ramion i wiosła gondoliera.



#### GĘGAWA

– dzika gęś, przodek gęsi domowej, wciąż lata nad Polską.



31 października



Dzisiaj przed obiadem przyjechały panie fryzjerki z fundacji, która pomaga w zakupie peruk. Opowiadały, jak robi się peruki z naturalnych włosów, to znaczy z takich, które zostały przez kogoś ofiarowane. Wiele dziewczynek po chemioterapii czeka na takie piękne włosy. Zgodziłam się ma obcięcie. To bardzo fajnie, że moje włosy kogoś ucieszą. Włosy taty na perukę się nie nadawały, mimo że też bardzo chciał je ofiarować.

Potem założyłam chustkę piratki, którą uszył mi dziadek. Wszyscy orzekli, że wyglądam szalowo. Mi się też podoba moja nowa fryzura!

Uwaga, uwaga, jutro razem z Maliną urządzamy hallo-weenową imprezę w stylu amerykańsko-meksykańskim. Będziemy my dwie i jeszcze dwóch chłopaków: Jerzy i Wojtek.

1 listopada

Pan doktor na porannym obchodzie był bardzo zadowolony, cieszył się i długo ze mną rozmawiał. Powiedział, że mam dobre wyniki. Mój organizm jest w remisji. To znaczy, że bardzo zdrowieję! Cieszę się, a dodatkowo – dzisiaj impreza! Zacznie się wieczorem, a na razie przygotowujemy różne akcesoria. Tata piecze specjalne ciasteczka w kształcie duszków, czaszek i wampirzych zębów.





Po obiedzie w drzwiach pokoju pojawił się dziadek! Zupełnie zapomniałam, że miał mnie odwiedzić. Bardzo się ucieszył, że noszę uszytą przez niego chustkę.

Dziadek przywiózł mi prezenty i listy: od koleżanek i kolegów ze szkoły, od sąsiadki pani Stefy i od Krysi oczywiście. Miał też na telefonie film z Frunią i Franią, które chrumkają i chrumkają. Tata był pewien (*a tata w puszczy już prawie poznał język zwierząt*), że życzą sobie, bym szybko wyzdrowiała i do nich wróciła. Dziadek przyszedł do nas prosto z cmentarza. Bo dziś jest Dzień Wszystkich Świętych i zwykle tego dnia odwiedzaliśmy razem grób jego żony, a mojej *babci Heleny*.

Pamiętam babcię bardzo dobrze. Zawsze się uśmiechała i robiła mi takie miniaturowe kanapeczki z pomidorami i placki z jabłkami – jak ja je uwielbiam!

Zastanawiam się czasem, co to znaczy, że ktoś umarł. Słyszałam kiedyś tu, w klinice, jak dorośli rozmawiali, że jakieś dziecko umarło. Było im bardzo smutno. Myślę, że to, co się wtedy czuje, bardzo trudno wyrazić. Po śmierci babci Helenki napisałam wiersz.

*Brzuniał mniej więcej tak:*

*Placzymy i smutno nam  
Tak jest jej brak, pusto w pokoju tak  
ale ona, jak Królewna Śnieżka, co się obudziła  
po długim śnie,  
w nieskończoności pływa jak Tabędź,  
i patrzy sobie na nas i się uśmiecha  
i nic już jej nie boli”.*



## 2 listopada



Święto halloween obchodzą najhuczniej w Stanach Zjednoczonych i w Anglii, a jego symbolem jest dyniowa głowa ze świeczką w środku. Halloween to taka maskarada, kiedy przebierasz się za coś przerażającego i idziesz straszyć. Mama Maliny powiedziała nam, że ludzie przebierali się tak, by odstraszyć złe duchy. To znaczy być jeszcze straszniejszymi niż one. Ale teraz to wiadomo, robimy to dla zabawy. A zatem przebierasz się na przykład za czarownicę i jak kogoś spotkasz, krzyczysz: „*Trick or treat!*” co brzmi po polsku „*Psikus albo słodycz!*”. I wtedy dają ci coś smacznego albo zrobisz im jakiegoś paskudnego psikusa.





Przebrałyśmy się z Maliną za dwie czarownice! Miałyśmy długie suknie i szpiczaste czarne czapki. W rękach miotły i różdżki! Tata i mama Maliny przebrali się za dwie małpki. Wcale nie byli straszni, ale bardzo się śmiali ze swojego wyglądu. Mama Maliny pomalowała nam twarze. Tacie namalowała krzywe zęby w wielkim uśmiechu, a ja miałam twarz całą białą, z kwiatami dookoła oczu. Malina poprosiła o narysowanie wąsów! A jak wszystko było gotowe, poszliśmy straszyc.

Najpierw wystraszyłyśmy panią, która przynosi jedzenie.

– Słodczy albo psikus! – wrzasnęłyśmy, a ona podskoczyła tak wysoko, że prawie jej wypadła taca z kolacją. Niestety, w ogóle nie była przygotowana i nie miała dla nas słodczy, dlatego to my dałyśmy jej jedno ciasteczko, które upiekł tata.

Potem zapukałyśmy do drzwi pokoju lekarskiego.

– Proszę – powiedział doktor Maurycy.

– Słodczy albo psikus! – krzyknęłyśmy.

– Jeśli wybierze psikusa, to nic nie mamy przygotowane – szepnęła Malina.

Ale pan doktor na szczęście miał w szufladzie ksylitolki. Normalnie staramy się nie jeść w klinice słodczy, wiadomo, że nie są zdrowe, ale dzisiaj nawet pan doktor się ugiął. Bardzo mu się podobały nasze stroje. I opowiedział nam, jak wybrał się do Meksyku akurat w czasie, kiedy obchodzono tam Święto Zmarłych.

– Co to było za kolorowe święto! Parady, tańce, smakołyki. Meksykanie wierzą, że tego dnia zmarli wracają na ziemię chętni do wspólnej zabawy, dlatego nie warto się smuć.

Wychodząc od doktora, spotkałyśmy... dwa wampiry!

To Wojtek i Jerzy! Bardzo fajnie wyglądali jako bracia Drakula. Mieli czarne peleryny, przepisowe wampirze zęby i rękawice, na których dolepione były długie paznokcie. Dałyśmy im po cukierku z naszych zdobyczy i całą czwórką poszliśmy odwiedzić młodsze dzieci z naszego oddziału. Niektóre się śmiały, inne chciały dotykać mojego makijażu, a niektóre się trochę bały.

No bo w końcu trochę trzeba się bać w halloween.

Potem w kuchni zjadaliśmy upieczone przez tatę ciasteczka, a mama Maliny zagrała nam piosenkę na ukulele. I to był koniec tego dnia!

NOWE SŁOWO  
W MOIM SŁOWNICZKU

UKULELE

– to taki instrument,  
jakby malutka gitara.  
Bardzo ładnie brzmi!







BUUU  
BUUU



MAM  
JUŻ  
DOŚĆ!

## 10 listopada - prawie trzy miesiące w Przylądku



Mieszkam w Przylądku już trzy miesiące, drogi pamiętniczku, i czasami jest mi trudno. Dlatego do ciebie nie zaglądam i nic nie piszę. Niby właśnie wtedy powinnam pisać? Może by mi to pomogło? Ale źle się czułam. Po tej chemioterapii robią mi się takie rany w buzi i w ogóle nie chce mi się przez to nic przełykać. Trzy dni temu miałam wysoką gorączkę, wymiotowałam nagle i inne jeszcze sprawy się zdarzyły.

Teraz opiekuje się mną mama, bo tata pojechał na plan filmowy. Na początku było fajnie, ale teraz mama się trochę złości, że nie chcę się uczyć. Ale jak mam się uczyć, jeśli się źle czuję?!

– Niedługo wyzdrowiejesz – mówi mama – i wiedza wtedy bardzo ci się przyda.

– A może nigdy nie wyzdrowieję? Dlaczego ja w ogóle jestem chora? Mam już dość! – krzyczę na mamę, a ona patrzy mi w oczy i próbuje mnie przytulić.

– Widzę, że ci ciężko – mówi mama.

– Tak, bardzo ciężko – potwierdzam. – Nikt nie wie, jak.

– To prawda, kochanie, ale takie dni jak dziś też się zdarzają – mówi mama i milknie, i ja też milknę. I milczymy sobie chwilę, a zaraz potem mama mówi:

– Taki dzień jak dziś świetnie nadaje się na wizytę w kinie!

– Mamo, przecież nie możemy iść do kina – odpowiadam zrezygnowana. Bo przecież to wiem dobrze: nie wolno nam wyjść z Przylądka, a co dopiero iść do kina.

– Naprawdę jesteś tego pewna? – zapytała mama.

I wtedy w cudowny sposób przemieniła pokój w prawdziwą salę kinową. Zasuwała żaluzje, przyciemniła światło, uruchomiła projektor. Miałyśmy w szafce sok, a z kuchni mama przyniosła prawdziwy popcorn!

Obejrzałyśmy moją ulubioną japońską kreskówkę pod tytułem „Mój sąsiad Totoro”.

Totoro to taki duży, magiczny stwór, który przyjaźni się z dwiema siostrami. Jedna jest starsza, jak ja, i chodzi do szkoły, a druga taka mała jak Kryisia. Ich mama jest chora i leży w szpitalu, tak jak ja. Próbując ją odwiedzić, dziewczynki przeżywają mnóstwo przygód, niektóre mrozące krew w żyłach, ale wszystko kończy się dobrze.

To tak jak mój dzień dzisiaj, który zaczął się kiepsko, a potem zamienił się w bardzo miły wieczór. Dobranoc, drogi pamiętniczku.

## 11 listopada

Leżę z zamkniętymi oczami i liczę oddechy. Jeden, dwa, aż do jedenastu. Myślę sobie, że leżę na łące, a moje ręce, nogi, brzuch i głowa zapadają się w trawę. Taką miękką, pachnącą. Jest mi przyjemnie, bardzo przyjemnie. Moja ręka leży, moja noga leży, moja głowa leży. Różne myśli przychodzą mi do głowy, a ja ze spokojem – na tyle, na ile potrafię – wracam do liczenia oddechów.

A w środku w moich żyłach zamiast krwi płynie światło. Tak sobie płynie żółte i jak spokojna rzeka dociera do wszystkich części ciała i najmniejszych komórek. I wreszcie cała jestem w środku ze światła, dlatego nie ma tam miejsca na żadną chorobę. Mam zamknięte oczy. Słyszę, jak mama chodzi, nie ruszam się. Słyszę, jak pani pielęgniarka włącza pompę. Nadal leżę spokojnie, mam zamknięte oczy. I liczę swoje oddechy... To mnie uspokaja. Dopiero za osiem oddechów otworzę oczy i zobaczę, co się na świecie zmieniło.

Takie ćwiczenie robimy z panią psycholog Natalią. To się nazywa relaksacja. Bardzo fajnie się po nim czuję.



*To, co sobie wizualizowałam*



15 listopada



Dzisiaj miałam bardzo dziwny sen. Śniła mi się prababcia Bianka jadąca na motorze przez pustynię. I jak jechała po tej pustyni, to spotykały ją różne przygody.

Najpierw zobaczyła węża. Wił się zygzakami po piasku i wyraźnie kierował się w jej stronę. Na początku się przestraszyła, ale gdy podjechała bliżej, okazało się, że to wcale nie był wąż, tylko bardzo kolorowy szal, którym bawił się wiatr. Prababcia założyła szal na szyję, bo bardzo wiało, i jechała dalej. Nagle wydało jej się, że słyszy za sobą odgłosy trąbienia słoni. I rzeczywiście, gdy się obejrzała, zobaczyła tuż za plecami rozpędzone stado słoni.

Stratują mnie! – pomyślała w panice, bo na pustyni nie było się gdzie schować, ale wtedy poczuła, że zapada się pod ziemię. Bo w ziemi była dziura, do której prababcia wpadła. Słonie przebiegły górą, ale teraz siedziała w głębokiej jamie i nie wiedziała, jak się z niej wydostać.

– To ci dół – pomyślała, ale wtedy zobaczyła w rogu jamy jakieś światło. Może to jakiś bardzo wartościowy klejnot pustynny? – zamarzyła. – Ale po co mi klejnot, skoro i tak najpewniej tu umrę – pomyślała. Ale kiedy podeszła bliżej, okazało się, że to światło się porusza. W tym miejscu jama zamieniała się w tunel, a światełko skakało po jego ścianach jakby przyłączone do jakiegoś niezwykle szybkiego stworzenia.

– Może to wielki pustynny robaczek świętojański? – pomyślała babcia i poszła za robaczkiem.

Robaczek wyprowadził prababcie na powierzchnię, ale zniknął zanim zdążyła go zobaczyć, jakby rozpuścił się w słońcu.



– Poczekaj, jeszcze nie zdążyłam ci podziękować! – krzyknęła prababcia, ale dookoła jak okiem sięgnąć była tylko pustynia. Bezbrzeżna, rozległa, żółta pustynia. Wielkie góry ciepłego od słońca piasku i nic innego aż po horyzont. Babcia usiadła na piasku zrezygnowana.

– Co ja teraz zrobię bez mojego motoru? Umrę tu z pragnienia – opuściła głowę.

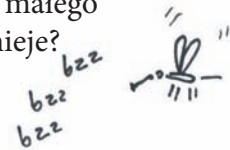
Ale nagle w kąciku oka zamajaczył jej jakiś kształt, jakby oaza.

– To na pewno fatamorgana – pomyślała prababcia. – Takie pustynne oszustwo. Tylko mi się wydaje, że ona tam jest, bo przecież przed chwilą wcale tej oazy tam nie było – mówiła sama do siebie.

– Nie wierzę, że tam jesteś – mówiła do fatamorgany. – Przestań mnie zwodzić! – krzyczała. Ale nagle usłyszała bzyczenie komara. Jeszcze nigdy w całym swoim życiu nie ucieszyła się tak z obecności tego małego owada. Bo komar oznacza, że woda jest blisko, a woda oznacza życie. Może więc ta oaza naprawdę istnieje?

Prababcia wstała z piasku i poszła w stronę fatamorgany.

I wtedy się obudziłam.



Opowiedziałam ten sen Malinie i chłopakom, kiedy poszliśmy poleżeć sobie trochę na łóżku wodnym w Sali Poznawania Świata. Uznali, że był naprawdę niezwykły. Oni też mi opowiadali swoje – jedne przyjemne, a inne mniej.

To jest ciekawe z tymi snami, prawda? Po co je śnimy i dlaczego czasami je pamiętamy, a czasami nie? I czy one mają jakieś znaczenie?

Ciekawe, dlaczego ludzie śnią sny.

Malina mówi, że wielu ludzi badało sny, ale tak naprawdę to jest wciąż jedna wielka tajemnica naszego mózgu.

Mama mówi, że sny mogą mieć znaczenie symboliczne. Nie zawsze jest tak, że to, co się nam śni, spotka nas w rzeczywistości. Ale też może być tak, że coś przyjemnego ze snu spotyka nas naprawdę.

Wieczorem odwiedził mnie Wojtek i przyniósł mi... własnoręcznie zrobiony indiański „łapacz snów”. Trzeba go zawiesić przy oknie. Podobno zatrzymuje nieprzyjemne sny.

To bardzo miło ze strony Wojtka, że specjalnie dla mnie zrobił ten łapacz. Ci moi koledzy są fajni! Zawiesiłam łapacz! Zobaczymy, co się stanie.



30 listopada

Miałam miły sen o cieście bananowym. O, taki:



1 grudnia

Zapomniałam wczoraj napisać, że były andrzejki i z tej okazji robiliśmy wróżby z wosku.

Malinie wyszło coś, co przypominało planetę Jowisz, a mi wyszedł jakby dom z dymem z komina. Mam nadzieję, że to oznacza, że wyjdę do domu na kilka dni! Wojtkowi wyszła jakaś wielka stopa, a Jerzemu serce (hehe, to chyba oznacza, że się w Malinie zakochał).

NOWE SŁOWO  
W MOIM SŁOWNICZKU

### ZAKOCHANIE

- kiedy się o kims dużo myśli, chce się z nim bawić i z nim przebywać.





## 2 grudnia

Nie uwierzysz, drogi pamiętniczku – wróżba się spełniła i jestem w domu! Na dwa dni! *Hura, hura, hura!*

Krysia, jak mnie zobaczyła, to tak mnie ścisnęła, że w ogóle nie chciała mnie puścić.

Tata upiekł moje ulubione bananowe ciasto (*takie jak ze snu*) specjalnie dla mnie – bez odrobiny cukru, tylko z samymi daktylami! Razem z dziadkiem przyozdobili cały mój pokój w powycinane ptaki i wyglądało, jakbym zamieszkała w puszczy.

Nawet Róża mogła mnie odwiedzić! Przyniosła mi w prezencie taki piękny naszyjnik, który sama zrobiła. Byłam jej bardzo wdzięczna! Cudownie było znaleźć się wśród wszystkich zabawek i książek w moim pokoju. Siedziałam na dywanie i oglądałam albumy ze zwierzętami, układałam puzzle, przytulałam wszystkie moje lalki i pluszaki. Oczywiście karmiłam też Frunię i Franię. Cały czas chrupkały szczęśliwe, widząc wszystkie smakołyki, jakie nakładłam im do klatki. Stefan też wciąż tu mieszka! Na początku wydawało mi się, że na zimę gdzieś zniknął, ale jak cierpliwie poszukałam, okazało się, że w samym rogu za biurkiem rozpiął swą malutką pajęczynę. Ciekawe, że czasami musisz się tak bardzo stęsknić za swoim pokojem i siostrą, żeby zrozumieć, jakie są fajne.

## 4 grudnia

Weekend minął bardzo szybko, w domu było wspaniale, ale musiałam wrócić do szpitala na dalsze leczenie. Mama powiedziała, że już bardzo niedługo wszystko się odwróci: zakończymy pierwszy etap leczenia i dalej będę się leczyła w domu, a tutaj, do kliniki, tylko przyjeżdżać od czasu do czasu.



5 grudnia

Często rozmawiam sobie z moim ciałem. Pytam je, jak się dziś czuje. I ze szpikiem – namawiam go do pracy. Podpowiadam, że warto byłoby, żeby jeszcze popracował. Tak w głowie rozmawiam, nie na głos, a po cichu, bo tak mi jest lepiej i wygodniej.

No bo czy szpik może mi odpowiedzieć?

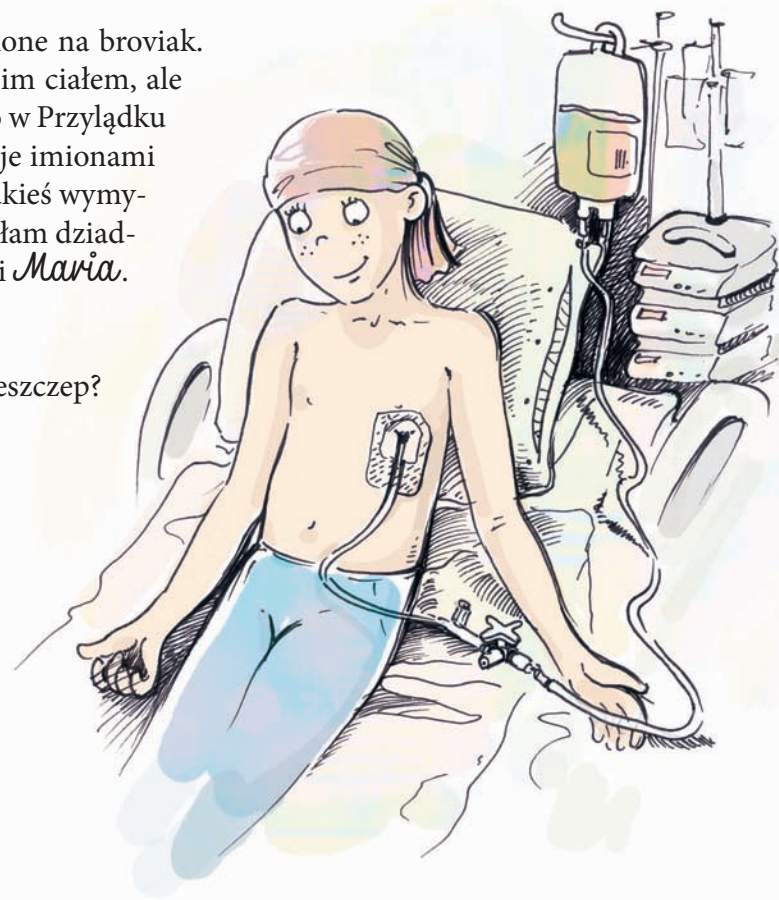
Nie ma głosu oczywiście, ale może odpowiedzieć.

Szpik odpowiada tak: że zaczyna pracować i zdrowieje.

I moje rozmowy ze szpikiem przynoszą całkiem dobre rezultaty!

Okazało się, że Dobromira i Dobromir powinny zostać wymienione na broviak. Broviak jest podobny – to też dwie rurki, które podłączone są z moim ciałem, ale nie na poziomie uda, tylko wyżej, tuż obok szyi. Prawie każde dziecko w Przylądku Nadziei ma broviak. Dzieci oczywiście nadają im imiona. Nazywają je imionami swoich ulubionych bohaterów filmowych, książkowych lub dają im jakieś wymyślone magiczne nazwy. Warto też zrobić mu piękny schowek. Poprosiłam dziadka, żeby mi uszył kieszonkę na mój broviak. A rurki nazwę *Rodrigo* i *Maria*. Tak po meksykańsku.

A Malina będzie miała przeszczep. Wiesz, pamiętniczku, co to przeszczep? Jeśli nie, to jutro ci napiszę.



6 grudnia



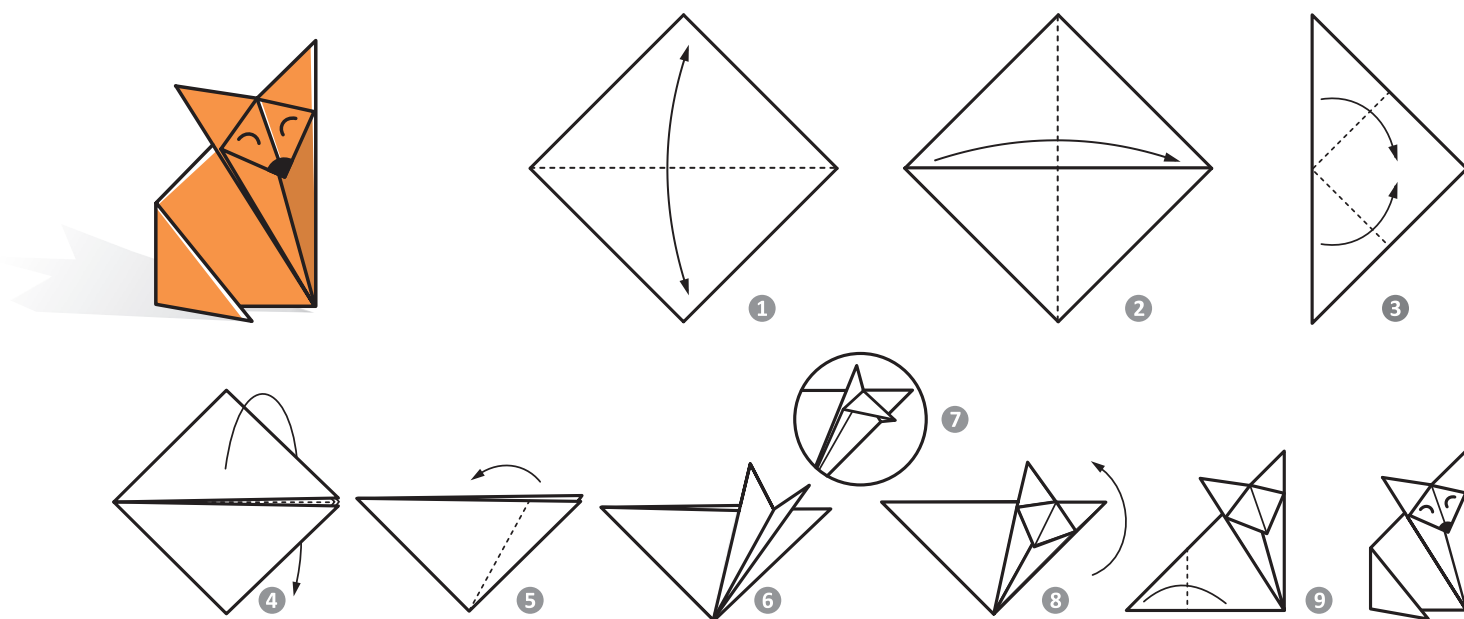
Mikołajki!

Dzisiaj w Przylądku działo się dużo miłych rzeczy. Oczywiście był Mikołaj i inne bajkowe postaci, które zaprosiła nasza Fundacja.

Dostaliśmy prezenty małe i duże. Ja dostałam nową książkę, obłędną czapkę od dziadka (*sam zrobił na drutach*) i film na *dvd* o życiu zwierząt na różnych kontynentach. Ale nie tylko dostaliśmy prezenty, lecz także sami je dawaliśmy. A to jest bardzo fajne dać komuś prezent, równie fajne jak samemu dostać. Ja zrobiłam dla wszystkich takie małe liski z origami. Każdy miał inny kolor.

Liski z origami nauczyła mnie kiedyś robić Canon, która jest Japonką.

*Liski robi się tak:*





7 grudnia



Zapomniałam napisać o przeszczepie. W Przylądku oddział przeszczepowy znajduje się na trzecim piętrze, czyli nad nami.

Obowiązują tam takie ciekawe zasady, trochę jak w innym państwie, np.:

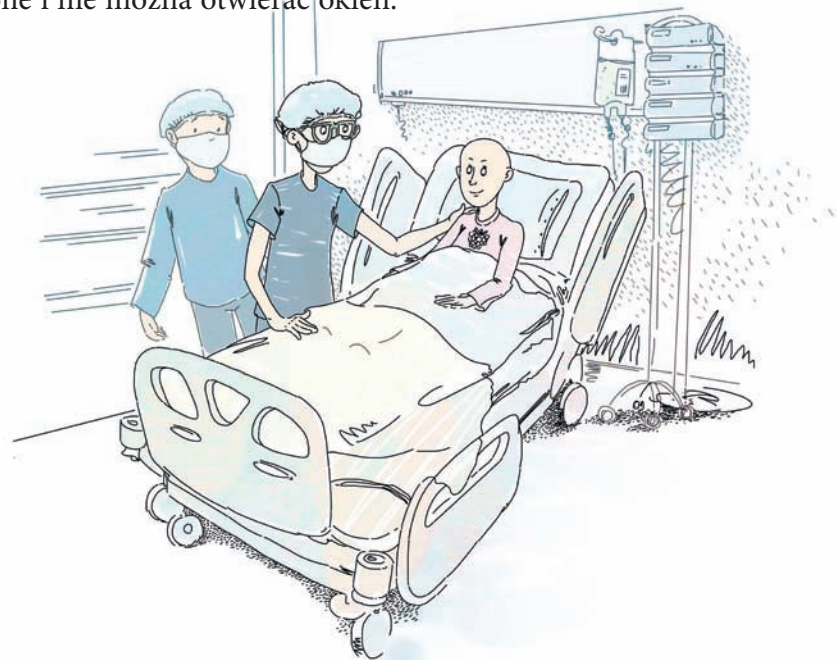
- wszyscy rodzice muszą być ubrani w takie zielone albo niebieskie jednorazowe stroje.
- wszystkie przedmioty i zabawki trzeba dezynfekować takimi specjalnymi płynami, żeby były czyste.
- po przeszczepie przez jakiś czas nie można wychodzić z sali, ale tam jest wszystko to, czego potrzebujesz, są tam z tobą też twoi rodzice ubrani we wspomniane stroje, a jak zakładają maseczki i czapeczki, to wyglądają bardzo śmiesznie.
- nawet powietrze w środku jest specjalnie oczyszczone i nie można otwierać okien.

A wszystko po to, by było jak najmniej zarazków.

Malina mówi, że oprócz tych zasad życie na oddziale przeszczepowym nie różni się od tutejszego. Dalej można czytać książki, zbierać punkty na Tablicy Mistrza, oglądać fajne filmy, malować, wyszywać, robić ludziki z plasteliny itd.

Odwiedza cię tam pani Natalia (też ubrana w taki fajny strój), a nawet pani Chichotka.

Myślę, że też będę wolontariuszką, jak wyzdrowieję, i będę pomagać innym dzieciom śmiać się i łatwiej radzić sobie z chorobą.



10 grudnia



Spadł pierwszy śnieg! Dzisiaj, jak się obudziłam i wyrzesałam za okno, świat był cały biały! I wyobraź sobie, wyobraź sobie, drogi pamiętniczku, że pan doktor na porannym obchodzie pozwolił mi pójść z tatą na spacer po parku! Może to oznacza, że niedługo wyzdrowieję?

Ubraliśmy się więc ciepło – założyliśmy czapki, rękawiczki, zimowe kombinezony i poszliśmy zobaczyć, co na świecie słychać. Na świecie było bardzo cicho. Cały park pokryty był białą czapą. Śniegu napadało wyjątkowo dużo. Park wyglądał jak nieodkryta biała planeta. Nie było prawie żadnych śladów na śniegu, dopiero my zostawialiśmy odciski naszych stóp – taty wielkie, i moje, dużo mniejsze. Ale po uważnym przyjrzeniu się okazało się, że jednak tę naszą planetę zamieszkują jeszcze jakieś osobniki zostawiające ślady. Były to wróbelek, sikorka, kaczka i wiewiórka. Najpierw ja zobaczyłam ślady wróbelka, a potem tata pokazał mi śmieszne ślady kaczki. Sikorkę za to zobaczyliśmy na krzaku. Łatwo ją wypatrzeć, bo ma taki żółty brzusek. Za to wiewiórka wybiegła prosto na nas, ale zaraz się przestraszyła i wskoczyła na drzewo. Wróbelki, sikorki, kaczki i wiewiórki zimują w naszym parku. Teraz czeka je ciężki okres poszukiwania pożywienia pod śniegiem. Postanowiliśmy z tatą, że trochę im pomożemy i założymy karmnik na moim drzewie przed kliniką. Będziemy tam sypać różne ziarna zbóż, płatki owsiane, pestki słonecznika, dyni, a nawet orzechy. Ptaki to wszystko uwielbiają. Orzechy, nasiona i owoce będziemy też rozrzucać w miejscu, gdzie widzieliśmy wiewiórkę. Bo mogło jej się nie udać zebrać wystarczającej ilości pokarmu na całą zimę. Lubię spacerować z tatą, a najbardziej lubię, jak pokazuje mi przyrodę. Wystarczy się na chwilę zatrzymać, popatrzeć i okazuje się, że świat dookoła jest pełen takich niespodzianek.

12 grudnia



Dzisiaj ubieraliśmy choinkę. Tata i mama Maliny pomogli nam zrobić ozdoby. Ja, mała Kasia, Jerzy i Wojtek wycinaliśmy z papieru różne fantastyczne postaci, a tata podklejał je kartonem. Mama Maliny pomagała nam zrobić zawieszki.

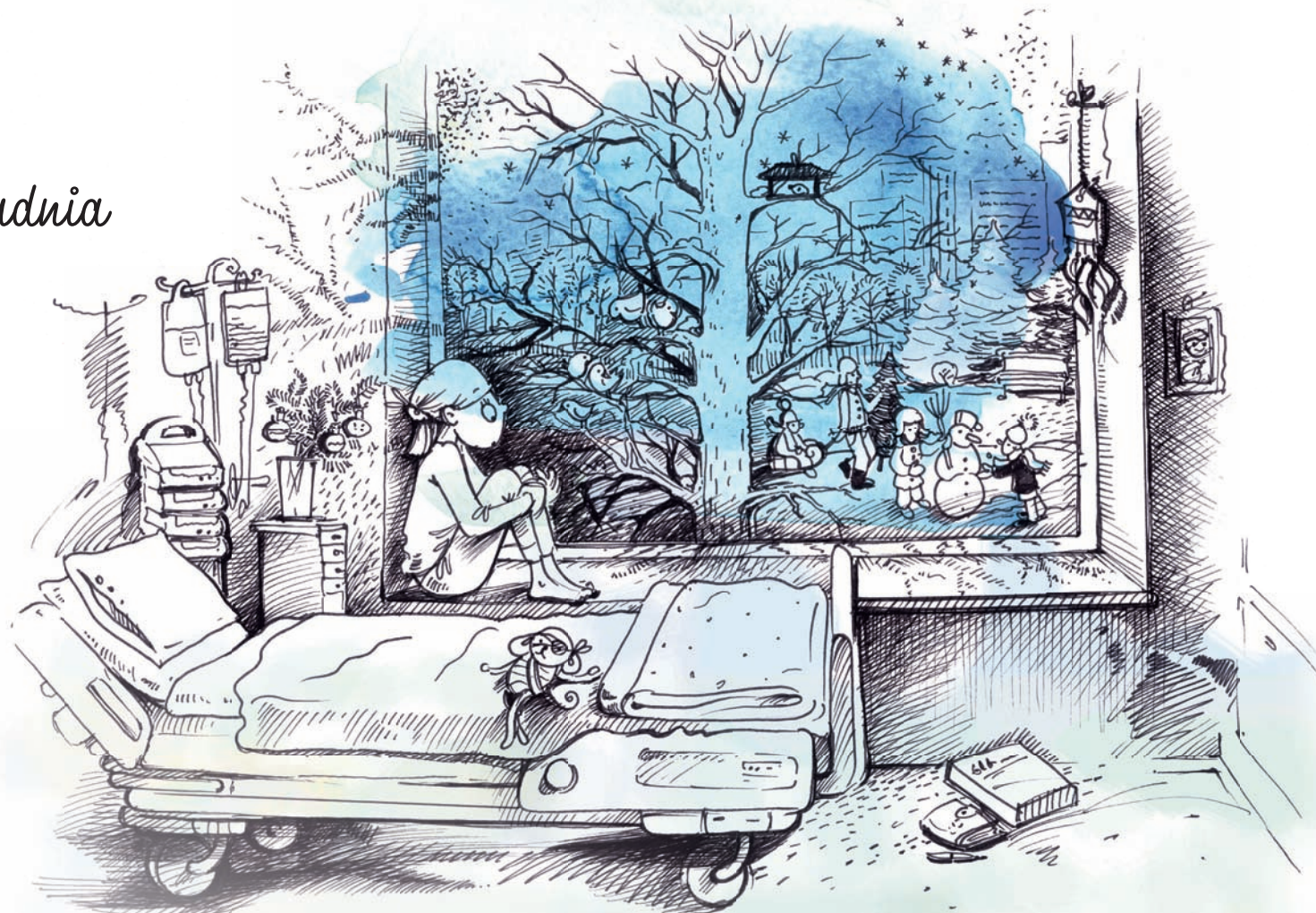
Postaci robiliśmy różne: ja zrobiłam Pippi Lungstrumpf i Totoro. Wojtek zrobił Batmana i kolorowe chrząszcze (bo Wojtek bardzo lubi owady, prawie tak jak tata ptaki). Jerzy zrobił Supermana, Calineczkę (podobną do Maliny) i Indianina. Mała Kasia zrobiła dwie siostry z Krainy Lodu i jeszcze bałwana Olafa – bardzo pięknie jej to wyszło.

Maliny niestety nie było, bo się źle czuła.

Ubraliśmy choinkę i wygląda pięknie! Panie z Fundacji przyniosły nam jeszcze kolorowe lampki w kształcie gwiazd. Nastrojowo się zrobiło na oddziale.



20 grudnia



Na drzewie, które widać z mojego okna, tata zawiesił wczoraj karmnik dla ptaków. Dzisiaj widziałam tam tę samą sikorkę i mnóstwo wróbli! Tata przyrzeka, że widział tam też kosa i ziębę, tylko bardzo wczesnie rano.

Pokazałam moje ptaszki Malinie, która przyszła, a raczej mama przywiozła ją na wózku. Czasami, kiedy jesteśmy słabsi, możemy jeździć w nich jak w powozach. Malina jest bladziutka, ale jak zawsze uśmiecha się. I wygląda jak ta Calineczka z rysunku Jerzego. Zrobią jej przeszczep zaraz po Nowym Roku.

Obydwe zostajemy w klinice na święta. Na początku, kiedy pan doktor mi to powiedział, było mi smutno, ale potem pomyślałam, że trochę się cieszę, że będę ten czas spędzać z Maliną.

Wyobraź sobie, drogi pamiętniczku, że Malina ma urodziny w Wigilię Bożego Narodzenia. To znaczy, że urodziła się prawie tego samego dnia, co mały Jezus. Ale ciekawie...



22 grudnia

Dwa dni do świąt. Większość dzieci pakuje swoje torby i jedzie do domu. Wszyscy się cieszą, ale my też mamy swoje plany. Rozmawialiśmy z mamą, Krysią i dziadkiem i ustaliliśmy, że przyjadą do nas do szpitala i tutaj zrobimy prawdziwą ucztę.

Za to dzisiaj była Wigilia Przylądkowa zorganizowana przez Fundację.

Było bardzo uroczyście. Przyszli wszyscy lekarze i pielęgniarki, i panie salowe, i prawie wszystkie dzieciaki, i oczywiście pracownicy Fundacji, psychologowie i wolontariusze. Po prostu tłum. Wszyscy mieli na głowie... rogi renifera! Wyglądali jak wielkie kolorowe stado rozradowanych reniferów. To było bardzo śmieszne! A na stole były wszystkie wigilijne potrawy, które normalnie są w domu, a więc: pierogi (*mniam, mniam*) i ryba smażona (*nie lubię*), i śledzie pod pierzynką, i kutia, i kluski z makiem (*moje ulubione*). A jak one pachniały! (*ciekawe, pamiętniczku, gdzie ty masz nos?*). I były kolędy (*a gdzie masz uszy?*) i oczywiście wszyscy składali sobie życzenia, ściskali się i życzyli sobie różnych ważnych rzeczy.

### NOWE SŁOWO W MOIM SŁOWNICZKU

#### WIELORYB

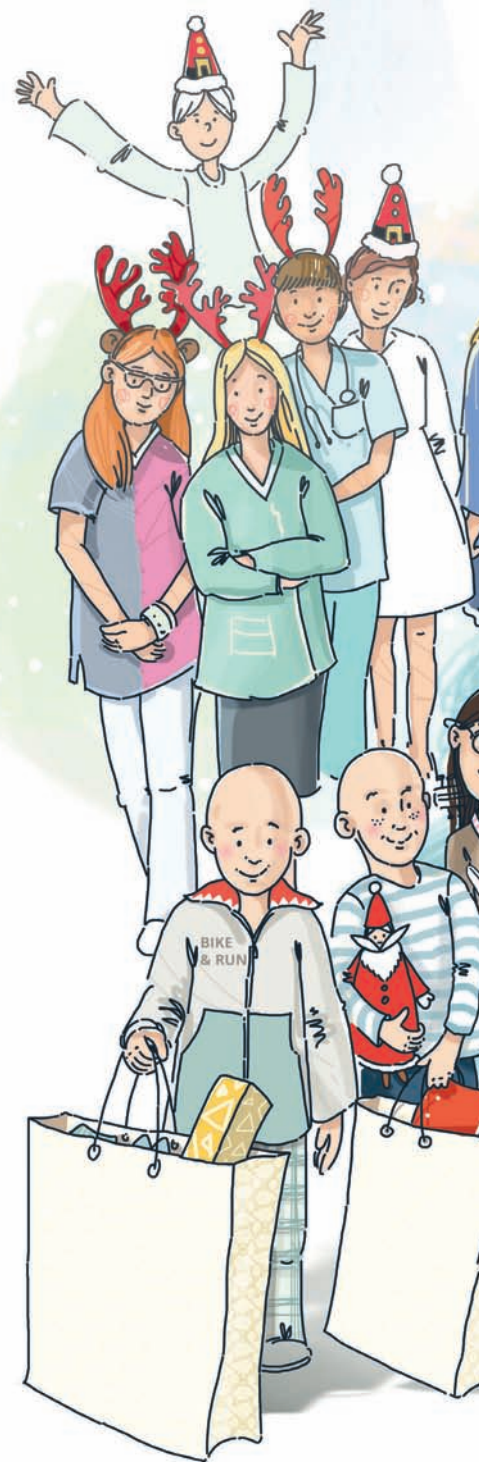
– największe zwierzę zamieszkujące obecnie Ziemię. Wieloryb, mimo że ma taką nazwę i mieszka w wodzie, wcale nie jest rybą, tylko ssakiem. I oddycha powietrzem atmosferycznym (w tym celu musi się wynurzyć raz na pół godziny, by zaczerpnąć powietrza).

No i były prezenty, i Święty Mikołaj!

Przyniósł mi niezwykłą książkę z mapami! Zaraz zlokalizowałam Meksyk. Okazało się, że tam też jest przylądek, który nazywa się Przylądek Świętego Łukasza, i można z niego obserwować wieloryby, np. finwale i pływacze szare.

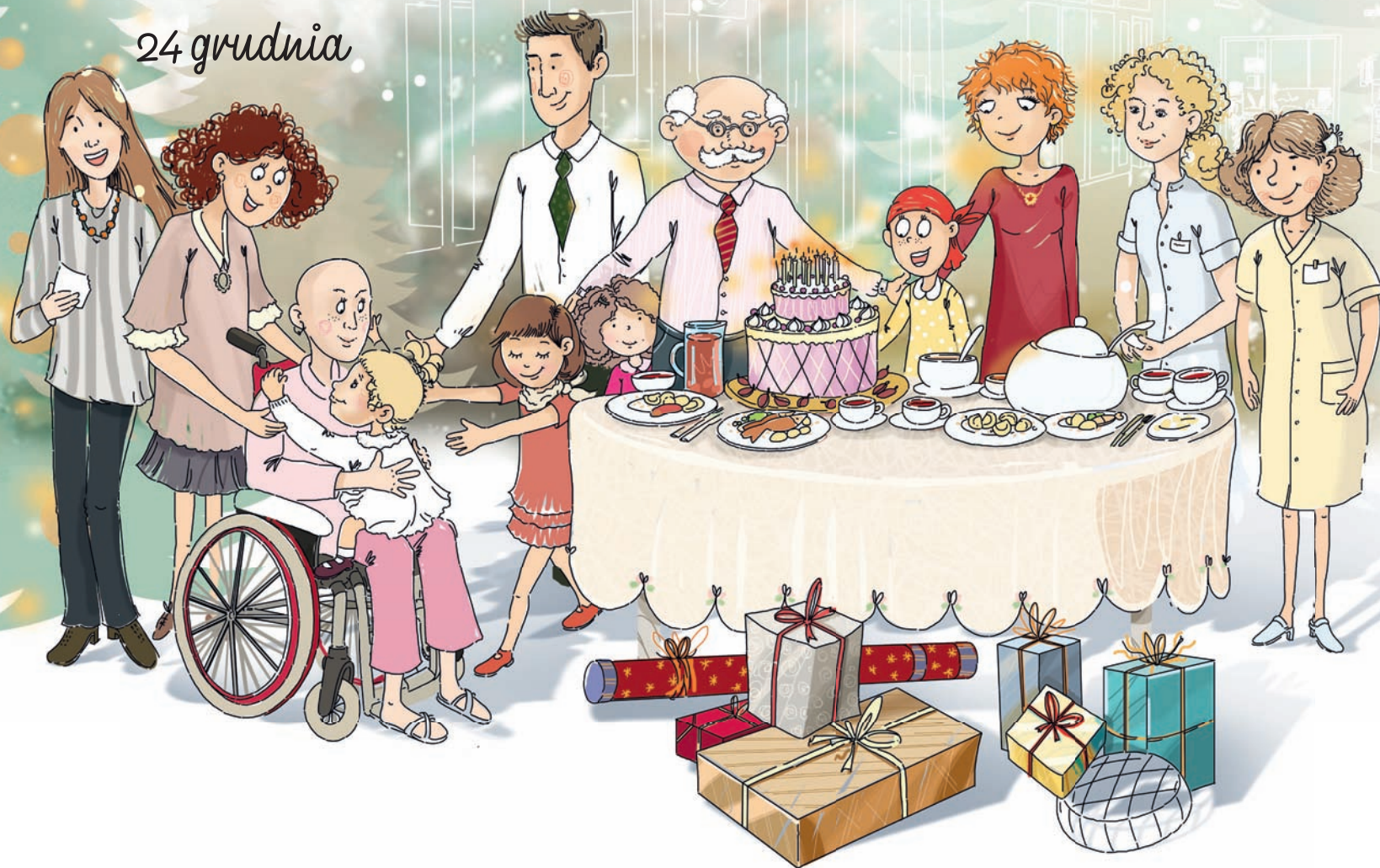
Prababcia Bianka z pewnością widziała wieloryba, a może nawet go dotknęła?

Wieloryby są piękne!





24 grudnia



Zostać w szpitalu akurat wtedy, kiedy wszyscy idą do domu, to nie jest fajnie. Oddział opustoszał. Zostałyśmy tylko ja i Malina. Postanowiłyśmy, że zrobimy sobie wspólną Wigilię. Do Maliny przyjdzie jej rodzeństwo i tata, a do mnie Krysia, mama i dziadek! Już się nie mogę doczekać... A dla Maliny przygotowałam piękną lunetę do obserwacji gwiazd! Znaleźliśmy ją razem z tatą przez internet. Zapakowałam lunetę w piękny, złoty papier. Jestem pewna, że się Malinie spodoba.

25 grudnia



To była jedna z najpiękniejszych Wigilii w moim życiu! Bez wątpienia!

Czasami tak jest, że to, co najtrudniejsze, przeradza się w to, co najpiękniejsze – tak mówi Malina. I ma rację. Jak ona się ucieszyła z lunety!

Ale od początku...

Już przed obiadem mama Maliny i mój tata poszli na dół przygotowywać stół. A my sobie siedziałyśmy i oglądałyśmy „Kevina samego w domu”. Zawsze ogląda się go w święta.

– „Kevina” oglądała moja mama, moje starsze siostry, oglądam i ja! – śmiała się Malina.

Pani Alicja też oglądała „Kevina” – jak była mała, oczywiście. I pani od obiadów też. Obie stanęły przy moim łóżku (*obok na wózku siedziała Malina*) i oglądałyśmy wszystkie razem. „Kevin” jest dobry na wszystko.

A potem zaczął się korowód gości. Najpierw przybyła rodzina Maliny. Jej wielki, wielki tata (*ma chyba z 2 i pół metra wzrostu*) i jej cztery siostry – najstarsza siostra Kalina (*ma 22 lata!*), trochę starsza siostra Lilia (*ma 15 lat*), młodsza siostra Róża (*ma 6 lat*) i najmłodsza siostrzyczka Hortensja (*lat 2*). Wszystkie imiona dziewczyn pochodzą od kwiatów i owoców!

Od razu zrobiło się wesoło. Wszystkie ścisnęły Malinę, obracały na wózku. Hortensja wdrapała się na kolana Maliny. To samo zrobiła Kryśka pięć minut później.

Kryśka przyszła z mamą i dziadkiem. Mama chyba płakała ze szczęścia, a dziadek miał czapkę Mikołaja.

A potem wszyscy poszliśmy na dół. A tam stał pięknie przystrojony stół. I wszyscy dzieliliśmy się opłatkiem, a potem śpiewaliśmy „Sto lat!”, bo to przecież były dodatkowo urodziny Maliny. No i otwieraliśmy prezenty. I prezenty były wspaniałe, i wszyscy byli szczęśliwi i uśmiechnięci, jakby choroby nie istniały.

I życzyliśmy sobie... Czego sobie życzyliśmy?





...

*Żeby ciało było zdrowe  
Żeby być zadowolonym niezależnie od tego, co się zdarza  
Żeby być kochanym  
Żeby kochać  
Żeby marzyć i spełniać marzenia  
Żeby rosnąć  
Żeby tańczyć  
Żeby się dużo śmiać  
Żeby się nie przejmować  
Żeby dużo śpiewać  
Żeby się przyjaźnić  
Żeby być dobrym dla innych.*

A potem, już nocą, oglądałyśmy razem z Maliną gwiazdy przy pomocy jej nowej lunety. I były piękne i jasne, i wydawało się, że wystarczy wyciągnąć rękę, a będziemy mogły je dotknąć.

Takie dwie piękne wigilie to można mieć tylko w Przylądku Nadziei, pamiętniczku.

30 grudnia

Przyłądek zappełnił się na nowo! A ja wczoraj przyjąłam ostatnią, naprawdę ostatnią chemię w pierwszej turze (*to się nazywa protokół*). I to znaczy

*Uwaga! Uwaga!*

to znaczy, że  
to znaczy, że

*Jutro wracam do domu!*

Aż trudno mi uwierzyć, ale pan doktor, mówi, że to prawda. I na dowód tego rusza uszami po raz ostatni. Jak ja się cieszę!

Teraz będę się leczyć w domu, a tu, do Przyładka Nadziei, będę przyjeżdżać raz na jakiś czas na podanie niezbędnych leków. Ale przyjdzie i taki czas, kiedy już nie będę przyjeżdżać do Przyładka, bo moje ciało wyzdrowieje i nie będzie potrzebowało lekarstw.

Mama już przygotowuje mój pokój, bo musi być bardzo, bardzo wysprzątny i prawie sterylny (*znaczy, że bez zarazków*).

A moje świnki morskie Frunia i Frania będą na razie mieszkać w pokoju gościnnym.

Ale się za nimi stęskniłam!

Stefana pewnie też mama będzie musiała wyprosić. Słyszałam, że pająki najlepiej lubią łazienki – może tam zamieszka?

Sama nie wiem, co mam z tej radości zrobić!

Z drugiej strony, pamiętniczku, tyle się zmieniło!

Jakbym przepłynęła jakiś wielki ocean, bo wracam zupełnie inna. Nie tylko starsza o cztery miesiące. Bo minęły tylko cztery miesiące, a ja czuję jakbym była tutaj dłużej, tyle się wydarzyło!

Będzie mi brak Maliny, i pani Alicji, i pani Natalii, i pana doktora, i panny Chichotki, i Wojtka, i Jerzego, i Kazika Skorupiaka. Tak wiele się od nich nauczyłam. I dziękuję im za to.

*Adieu* (to po francusku do widzenia), *Bye, bye* (to po angielsku), *Hola* (to po hiszpańsku!), *Cesc* (to po krysiowemu)





31 grudnia



Ostatniej nocy przed wyjściem do domu przyśniła mi się prababcia Bianka.

Jechała na motorze i bardzo się śmiała. Tak bardzo się śmiała, że aż ja zaczęłam się śmiać i z tego śmiechu się obudziłam.

A potem było pakowanie, wypis, pożegnania.

Uścisnęłyśmy się mocno z Maliną. Będziemy do siebie pisać i gadać na skypie.

Pa, pani Alicjo – zabieram swoje lekarstwa ze mną i obiecuję je brać.

Pa, doktorze – dziękuję za wszystko, pamiętam o braniu leków i regularnych wizytach u pana. Wiem, jakie to ważne.

Do widzenia, pani Natalio, będę dalej Mistrzynią we wszystkim, czego mnie nauczyłaś.

Do widzenia, pani Janko – bardzo doceniam, że pani przynosiła mi śniadania, obiady i kolacje i dziękuję za to bardzo.

Więc ruszam w drogę, w drogę do domu. Mam dużo energii i bardzo się cieszę. W taki sposób zaczynam Nowy Rok! I kolejny etap mojego zdrowienia! Już zaczęli puszczać petardy i sztuczne ognie na mój powrót. Dzisiaj razem ze mną cieszy się cały świat!



## Spis treści

Oto ja – Bianka Pomorska	6
Dzień dobry, pamiętniczku!	8
Dzień dobry, pamiętniczku!	11
Drogi pamiętniczku!	15
15 września. Dzień pierwszy w Przylądku	16
Pokój	20
16 września. Dzień drugi w Przylądku	24
Punkcja szpiku	25
17 września. Dzień trzeci w Przylądku	32
18 września. Dzień czwarty w Przylądku	34
18 września, po południu	37
19 września. Dzień piąty w Przylądku	38
20 września. Dzień szósty w Przylądku	41
24 września. Dzień dziesiąty w Przylądku	44
29 września. Ponad 2 tygodnie w Przylądku	46
5 października. Trzy tygodnie w Przylądku	47
15 października. Miesiąc w Przylądku	51
25 października. Miesiąc i jeden tydzień w Przylądku	53
26 października. 39 dni w Przylądku	56
27 października. 40 dni w Przylądku	57
28 października. 41 dni w Przylądku	61
29 października. 42 dni w Przylądku	62

30 października – znudziło mi się liczenie dni	65
31 października	66
1 listopada	67
2 listopada	69
10 listopada – prawie trzy miesiące w Przylądku	73
11 listopada	74
15 listopada	76
30 listopada	78
1 grudnia	79
2 grudnia	80
4 grudnia	80
5 grudnia	81
6 grudnia	82
7 grudnia	84
10 grudnia	85
12 grudnia	86
20 grudnia	87
22 grudnia	88
24 grudnia	90
25 grudnia	91
30 grudnia	94
31 grudnia	96

## *Drodzy Rodzice, Kochane Dzieci!*

*Wszystkim małym pacjentom Przylądka Nadziei pomaga Fundacja „Na ratunek dzieciom z chorobą nowotworową”. To z naszej inicjatywy została wybudowana niezwykła, nowoczesna klinika, a pomogła nam w tym podróżniczka Martyna Wojciechowska, która od wielu lat jest naszą ambasadorką. Każdego dnia dbamy o to, żeby pracujący w niej lekarze mogli leczyć wszystkie Dzieci jeszcze skuteczniej. Kupujemy nowoczesny sprzęt medyczny i szkolimy personel całego szpitala, bo wiemy, że dzięki temu Mali Pacjenci mogą szybciej wracać do zdrowia. Stworzyliśmy Klinikę Mentalną, w której grupa psychologów służy Wam każdego dnia swoją wiedzą, doświadczeniem i ciepłym słowem.*

*Najważniejsze są dla nas wszystkie Dzielne Dzieci, które przyjechały tu walczyć o swoje życie i zdrowie. Staramy się być na pierwszej linii frontu i reagować na wszystkie potrzeby związane z ich leczeniem. Za każdym razem, gdy dociera do nas informacja, że któryś z małych pacjentów potrzebuje kosztownego, nierefundowanego lekarstwa albo zagranicznej terapii, za którą nie zapłaci Narodowy Fundusz Zdrowia, do akcji wkraczamy my. Organizujemy wielkie zbiórki pieniężne, które całkowicie koordynujemy. Pomagamy załatwić wszelkie formalności związane z przygotowaniem akcji zbiórkowej, a z informacją o potrzebach Dzielnego Pacjenta docieramy do naszych Przyjaciół, którzy włączają się w pomoc. Robimy wszystko, żeby zebrać całą kwotę na daną terapię i nigdy nie zostawiamy nikogo bez pomocy. Kupujemy drogie, nierefundowane leki i nowoczesne protezy oraz finansujemy rehabilitację i wyjazdy na leczenie do zagranicznych ośrodków. Wszystko po to, by naszym Dzieciakom dać jak największe szanse na pokonanie choroby!*



*Dlatego już dziś zapraszamy Was do zapisania się do grona naszych Podopiecznych. Każdemu z Dzieci zakładamy konto imienne, czyli wewnętrzny rachunek prowadzony przez Fundację. Na to konto Rodzice i Bliscy Dziecka zmagającego się z chorobą nowotworową mogą zbierać pieniądze, z których można sfinansować wszelkie wydatki związane z leczeniem. Są to zakupy leków, środków opatrunkowych, opłacenie kosztów przyjazdu z Dzieckiem do kliniki czy rehabilitacja.*

*Każdy Rodzic, który chce, żeby jego Dziecko zostało podopiecznym Fundacji, powinien wypełnić, podpisać, a następnie złożyć w biurze Fundacji wnioski o otwarcie konta imiennego, którego wzór można znaleźć na stronie [www.naratunek.org](http://www.naratunek.org) albo dostać w biurze Fundacji. Nasza siedziba mieści się we Wrocławiu przy ul. Ślężnej 114s/1 (żeby się do nas dostać, wystarczy przejść przez park Skowroni położony tuż przy klinice). Dla Państwa wygody uruchomiliśmy też biuro na parterze Przylądka Nadziei (przeszklony gabinet po lewej stronie przylądkowego holu na parterze).*

*Jeśli macie Państwo jakiegokolwiek pytania albo chcielibyście z nami porozmawiać, to prosimy o osobisty kontakt albo o telefon pod numer (71) 712 77 33. Czekamy na Was z otwartymi ramionami i sercami pełnymi chęci do pomocy!*

*Jesteśmy po to, żeby Wam pomóc przejść przez ten trudny etap w Waszym życiu. Możecie na nas liczyć! Wspólnymi siłami zrobimy wszystko, żebyście szybko pokonali chorobę i wrócili do swoich DOMÓW!*

*Agnieszka Aleksandrowicz – Zdral, prezes zarządu fundacji*

[www.naratunek.org](http://www.naratunek.org)

# Wierzymy w dobre zakończenia

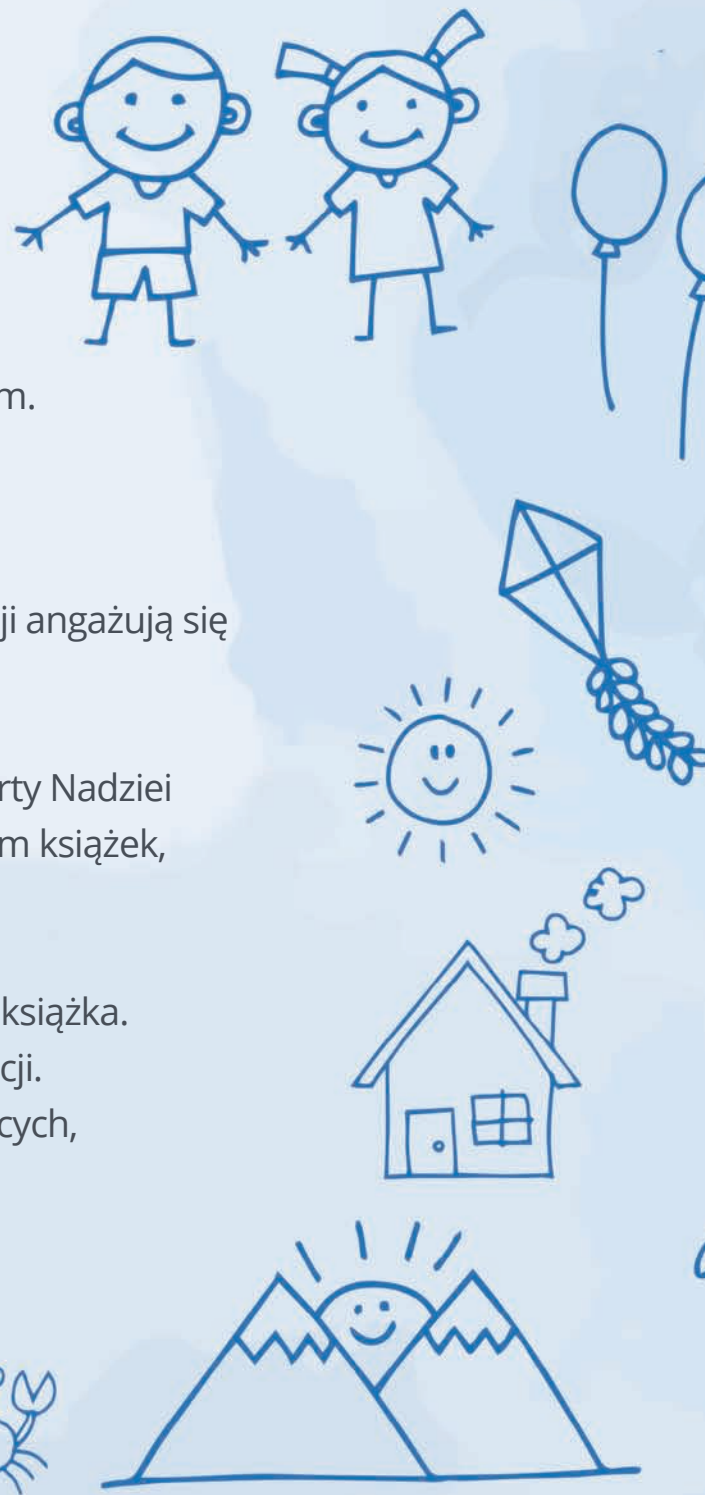
Od początku obecności w Polsce angażujemy się w akcje charytatywne, których celem jest pomoc dzieciom.

Jednym z naszych kluczowych partnerów jest Fundacja „Na Ratunek Dzieciom z Chorobą Nowotworową”, którą wspieramy od 2014 r. W działania na rzecz Fundacji angażują się wszyscy pracownicy firmy.

Efekty naszej przyjaźni to między innymi wspólne Koncerty Nadziei oraz stworzenie szpitalnego kącika Kindloteka, ze zbiorem książek, e-booków i czytników dla podopiecznych Fundacji.

Zawsze chętnie wspieramy cenne inicjatywy, takie jak ta książka. Cieszymy się, że mogliśmy pomóc w wydaniu tej publikacji. Jesteśmy dumni, że razem działamy na rzecz potrzebujących, pomagając i inspirując się nawzajem. Wierzymy, że w życiu – jak w książce – historie mogą mieć szczęśliwe zakończenia.

**Zespół Amazon**





Happy End

kindle

amazon



AUTOR:

Marzena Matuszak

POMYŚL:

Agnieszka Aleksandrowicz-Zdral

REDAKCJA:

Anna Czujko, Agnieszka Aleksandrowicz-Zdral

ILUSTRACJE:

Beata Błaszkwicz

OPRACOWANIE GRAFICZNE, SKŁAD:

Anna Rutyna-Oblej

KOREKTA:

Sławomir Gruca

KONSULTACJE MERYTORYCZNE ZE STRONY MEDYCZNEJ:

prof. dr hab. Bernarda Kazanowska, lek. med. Kamila Ospa

KONSULTACJE MERYTORYCZNE ZE STRONY PSYCHOLOGICZNEJ:

Lucyna i Paweł Klukowscy, Hanna Darian, Magdalena Stępień

DRUK I OPRAWA:

Oficina Wydawnicza READ ME Włodzimierz Bińczyk sp.j., Drukarnia w Łodzi

Copyright by Fundacja „Na ratunek dzieciom z chorobą nowotworową”

ul. Ślężna 114s/1, 53-111 Wrocław, tel. +48 71 712 77 33

e-mail: fundacja@naratunek.org

**[www.naratunek.org](http://www.naratunek.org)**

ISBN 978-83-951899-0-6

Wydanie 1

Wrocław 2018



FUNDACJA  
**NA RATUNEK**  
DZIECIOM Z CHOROBAJĄ NOWOTWOROWĄ

*Wśród książek dla dzieci o tzw. trudnych sprawach ta się wyróżnia niebywałym ładunkiem optymizmu, siły i nadziei. Nie ma w niej niedomówień, nie ma przemilczeń. Choroba jest nowym doświadczeniem, rodzajem przygody, z którą łączy się poznawanie nowych ludzi, nowych sytuacji i nowych słów. I dzięki temu zdobywanie świadomości, która daje siłę, żeby sobie poradzić.*

*Michał Rusinek  
pisarz, autor książek dla dzieci, prezes Fundacji Wisławy Szymborskiej*

ISBN 978-83-951899-0-6



9 788395 189906

